GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH I MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 20. WARSZAWA, 15 Października 1913 r. Rok II.

W. OLSZOWSKI.

Wskazówki tyczące się szacowania drzewa w lasach.

(*Dokończenie*).

Drzewa liściaste zdatne do robót stolarskich, kołodziejskich i tokarskich, jako to: dąb, jesion, brzost i klon, dzielą się na więcej jeszcze gatunków, a mianowicie:



Las świerkowy w gub. Mohylowskiej.

1) Użytek klasy 1-a są to drzewa, raczej kloce, bo cała strzała drzewa jednego gatunku jest rzadkością, zdrowe, proste z krzywizną możebną na 1 cal i gładkie bez żadnego sęka ani guza; są to kloce fornierowe.

2) Użytek klasy 1*b* — są to kloce zdrowe i gładkie, bez sęków i guzów, ale z krzywizną większą od 1 cala do 3 cali, lub zgięte tak, że muszą być do wyrobu przerżnięte na krótkie klocki fornierowe lub klepkowe.

3) Użytek klasy 2*a* — są to kloce zdrowe, proste, z krzywizną do 1 cala z małemi sękami i guzami.

4) Użytek klasy 2*b* — są to kloce zdrowe, z krzywiznami do 5 cali, z małemi sękami i guzami, zdatne na deski, dychty, kantaki. bale schodowe i t. p.

5) Użytek klasy 3-ej — są to kloce zdrowe, więcej niż dwa razy krzywe, sękate i guzowate.

6) Półużytek—są to kloce z małym murszem lub zdrowe, ale tak sękate, że tylko krótkie kawałki pomiędzy sękami dadzą się wyrżnąć i użyć na klepki lub narzędzia rzemieślnicze.

7) Ćwierćużytek — są to kloce z większym murszem, lub tak wadliwe, że tylko czwarta część masy drzewnej da się użyć na materjał.

8) Opał.

9) Gałęzie i cienki sękaty czub.

Pierwsze pięć gatunków dzielą się niezależnie od klasy gatunku na pięć kategorji pod względem wymiarów, specjalnie pod względem miary średnicy, bo w liściowem drzewie długość kloca ma podrzędne znaczenie, a grubość głównie wpływa na cenę materjału.

Kategorje te są dla użytków wszystkich gatunków następujące:

Użytek o średnicy	b. małej	od cali	2—	9	ang.
„ „	małej	„	10—	14	„
„ „	średniej	„	15—	18	„
„ „	wielkiej	„	19—	21	„
„ „	b. wielkiej	„	22—		„

i wyżej.

Jest jeszcze jedna kategorja kloców materjałowych wyższej ceny, a co do wymiarów średnicy na 26 cali angielskich i wyżej, ale ta stosuje się tylko do kloców zdatnych na forniery, to jest matematycznie prostych, gładkich bez żadnego sęczka ani guza, zdrowych i z drewnem u dębu, klonu i jesionu jasnem, a u brzostu ciemnoczerwonem.

Inne rodzaje drzew liściastych, jak olsza, brzoza, buk i lipa odpowiednie są do podziału pod względem wymiarów na trzy kategorje, jak drzewa iglaste.

Opałowy materjał tak u iglastych, jak i liściastych drzew dzieli się jeszcze na dwie kategorje, szczapowy, t. j. dający się łupać na części i krąglakowy na cali 2 do 5 włącznie w średnicy, z którego się wyrabiają sążnie nie łupane czyli krąglakowe.

Ponieważ każde oszacowanie partji drzewa przeznaczonej na sprzedaż przy dzisiejszej drożyznie powinno być przeprowadzone jaknajdokładniej i szczegółowo na sztuki, a nawet z rozczłonkowaniem każdej sztuki na różnogatunkowe kloce różnej ceny, przeto podaję tu wzór książeczki szacunkowej i sposobu zapisywania w niej szczegółów: (Patrz tablica na str. następnej).

W książeczce tej miąższość drzew pod Nr. 1, 2 i 3 obliczona jest na podstawie tablic miąższości drzewa stojącego ze średnicy dolnej, a miąższość drzewa pod Nr. 4, które ma strzałę rozwidloną we dwa wierzchy na 46 stopach wysokości, obliczono według tablic walcowych ze średnicy zrównanej kloców strzały, na które ją podzielono stosownie do ich gatunku. Drzewo liściaste pod Nr. 5. 6 i 7 obliczono według tablic walcowych po obmierzeniu długości każdego poszczególnego kloca i średnicy w środku kloca, z podziałem na takie kloce, które gatunkowo się różnią.

Tak ułożona książeczka szacunkowa zawiera w sobie całość oszacowania masy drzewnej, rozgatunkowania jej i ocenienia na pieniądze przeznaczonej na wycięcie i sprzedaż partji drzewa. Ta sama książeczka jest zarazem i bruljonem, w który wpisujemy w lesie kolejno numerowane i mierzone sztuki drzewa wraz z podziałem na różnogatunkowe kloce, jest też potem, po poprawieniu ołówkowego pisania atramentem i dokompletowaniu przez wykazanie mas drzewnych i ich wartości, oryginalnym i kompletnym wykazem szacunkowym.

Taka sama książeczka może posłużyć i przy szacowaniu całych drzewostanów przez morgi próbne. Szacowanie takie odbywa się według tej samej metody, co partji lasu sprzedażnych.

Tylko jeśli szacowanie to ma na celu wyrachowanie równych na każdy rok do wycięcia mas drzewnych w danym perjodzie, to w takim razie rozgatunkowanie mas drzewnych i obliczenie ich wartości pieniężnej jest zbyteczne. Jeśli zaś szacowanie ma na celu obliczenie wartości całego lasu przy kupnie majątku lub podziale rodzinnym współwłaścicieli, wtedy jaknajdokładniejsze rozgatunkowanie i ocenienie mas drzewnych według cen handlowych jest konieczne. To tylko dodać należy, że trafny wybór przestrzeni próbnych, reprezentujących jednorodne drzewostany, ma wtedy pierwszorzędne znaczenie.

Naukowe profesorskie metody szacowania lasu przy pomocy liczb redukcyjnych, liczb kształtu lub form kwotientów mają tylko jedno zadanie, obliczenie masy drzewnej bez rozgatunkowania jej. Tymczasem rozgatunkowanie w ocenieniu lasu na pieniądze ma pierwszorzędne znaczenie i jest z samem obliczeniem miąższości niepodzielnie złączone. A ponieważ na ukształtowanie się strzał drzew mają wpływ najrozmaitsze względy, klimat, grunt, wilgotność gleby, a najwięcej zwarcie i zależne od niego oświetlenie, nareszcie, i to w dużym stopniu, zmiany tego zwarcia podczas długoletniego wzrostu drzew, przeto żaden układ liczb redukcyjnych lub liczb kształtu na podstawie jednego czynnika, to jest stosunku stałego grubości do wysokości, nie może być racjonalnie usprawiedliwiony. Przytem, jak to wykazałem dobitnie, układ liczb kształtu na podstawie takiego stosunku zrobiony jest błędny, gdyż wykazuje stałe zmniejszanie się mas drzewnych w porównaniu z masą walców tej samej średnicy przy powiększaniu się wysokości drzew, kiedy w rzeczywistości rzecz się ma odwrotnie.

Nr kolejny	Rodzaj drzewa	Gatunek i klasa użytku	Wysokość stóp	Średnica: Dolna bez kory	Średnica: Środkowa	Miąższość: Strzały	Miąższość: Czuba i gałęzi	Cena jednej stopy Kopiejki	Wartość jednego kloca: Rb.	Wartość jednego kloca: Kop.	Wartość całej sztuki drzewa: Rb.	Wartość całej sztuki drzewa: Kop.	
				Cali ang.		Stóp kub.							
1	Sosna	*b*1	65	15		30,7		30	9	21			b = budulec.
						9,1		22	2	—	11	70	1/2 b = półbudulec.
						2,0		12		24			op = opał.
							6,2	4		25			u = użytek.
2	„	*b*3	60	18		48,4		20	9	68			1/2 u = półużytek.
						8,0		15	1	20	11	27	1/4 b = ćwierćbudulec.
							9,8	4		39			
3	„	1/2*b*	52	24		76,8		20	15	36			
						9,2		12	1	10	17	24	
							19,5	4		78			
4	„	*b*2	46		15	56,5		26	14	69			
		op.	2×15		9	13,2		7		92	16	3	
							10,5	4		42			
5	Dąb	u 1*a*	16		18	28,3		80	22	64			
		2*b*	18		15	22,1		45	9	94			
		3	15		12	11,8		20	2	36	35	52	
							14,6	4		58			
6	„	1/2 u	42		17	66,2		27	17	87			
		op.	12		10	6,5		8		52	18	94	
							13,8	4		55			
7	Brzoza	uż. 1	24		14	25,7		25	6	42			
		op.	16		10	8,7		7		61	7	45	
							10,5	4		42			
Do przeniesienia						423,2	84,9				118	15	

Porzućmy więc te profesorskie metody obliczania miąższości drzew stojących, jako dla praktyki bezwartościowe i błędne, są to bowiem pomysły chybione, a ułożone jedynie dla naukowej pozy i imponowania studentom pozorem wyższej wiedzy. Przecież w akademji wykład popularny nauki szacowania lasu opartej na zasadach arytmetyki i soldometrji, które są przedmiotem kursu czterech niższych klas gimnazjum, byłby nieodpowiedni do jej stanowiska i jej profesorów i obniżałby jej znaczenie; nie dziwię się więc, że ci profesorowie wysilają się na to, aby każde najprostsze zadanie arytmetyczne rozwiązywać przy pomocy formuł algebraicznych, niekiedy nawet i logarytmów i formułom tym nadawać imponujące nazwy: formuła Smaliana, Hubera, Schwappacha lub innego profesora. Ale ci wszyscy akademicy, słuchacze wykładów nauki szacowania, podziwiający w dobrej wierze uczoność swoich profesorów, po kilkunastoletniej praktyce przekonywają się o rzeczywistej wartości, raczej bezwartościowości tych formuł i przechodzą do stosowania metod handlowych. A jeśli niekiedy w swoich wypracowaniach technicznych decydują się wprowadzić do obliczeń mas drzewnych i przyrostów formuły profesorskie, to nie z przekonania o ich nieomylności, lecz dla nadania swoim pracom pozoru wyższej naukowości i usprawiedliwienia tych wysokich pretensyj, jakie za swoje prace właścicielom lasów podali.

Do technicznego ustanowienia przyszłych dochodów potrzebne jest niekiedy obliczenie

masy drzewnej przyrostu na drzewostanie, spodziewanego w następnych latach. Naukowa teoretyczna zasada w tej kwestji jest: przyjmować do obliczenia przyrostu za następne dziesięciolecie masę przyrostu z poprzedniego dziesięciolecia, a obliczenie to ułatwia świder Presslera, przy pomocy którego możemy na stojących drzewach wymierzyć dokładnie grubość dziesięcin rocznych słojów. Całą zaletą tej metody jest jej naukowość, praktyka jednak nie potwierdza jej trafności nawet przy najdokładniejszem wymierzaniu i obliczaniu. Krytykę zaś swoję tej metody uzasadniam takiemi uwagami:

Gdyby chodziło o ustanowienie przyrostu na kilkudziesięciu drzewach, wtedy metoda powyższa byłaby najzupełniej odpowiednia i bez zarzutu. Ale gdy masę przyrostu obliczoną na kilkudziesięciu sztukach próbnych masy przenieść na drzewostan mający kilkadziesiąt lub kilkaset morgów, to kwestja przedstawia się zupełnie inaczej. Albowiem w najrówniejszym co do zwarcia i wzrostu i przytem jednowiecznym drzewostanie pojedyncze drzewa mają tylko wysokość jednakową lub prawie jednakową, ale grubość różną, i to tak rożną, że obok drzew o średnicy 12 cali, rosną 11 calowe, 10 i 9 calowe, a nawet 8 i 7 calowe, nie mówiąc już o przytłumionych pojedyńczych jeszcze cieńszych, które możemy z rachunku wyłączyć, jako materjał trzebieżowy. Różnice te dowodzą, że każde drzewo o innej średnicy miało inny przyrost w grubość, choc jednakowy na wysokość.

W drzewostanie różnowiecznym i nieregularnym co do zwarcia znajdziemy jeszcze większą rozmaitość w grubościach średnica drzew i różnica w wysokościach, a zatem i różnice w przyroście. Pomimo to, zdawałoby się, że jeśli wymierzymy grubości przyrostu na dużej ilości drzew o różnych średnich i obliczymy ich masę, a następnie weźmiemy przeciętną, wtedy wynalezioną normę możemy zastosować do całości drzewostanu.



Stara gajówka w Mińszczyznie.

Tymczasem, gdy zetniemy na próbę kilka sztuk o różnych wymiarach i zrobimy szczegółową analizę słojów odciętego pnia, albo i poprzecznego przekroju strzały na kilka stóp wyżej, gdzie układ słojów jest równiejszy, wtedy się przekonamy, że na drzewach w normalnem zwarciu rosnących słoje z północnej strony strzały będą węższe, aniżeli z południowej, a słoje ze strony wschodniej są węższe, niż z zachodniej.

Na drzewach zaś wzrosłych w nieregularnem i słabem zwarciu oprócz powyższej różnicy słoje są szersze od strony pustej i oświetlonej, aniżeli od strony stale zacienionej blizkiemi drzewami. Oprócz tego, jeśli na jakimkolwiek przekroju strzały drzewa kilkudziesięcioletniego zanalizujemy cały szereg słojow z wszystkich lat, to znajdziemy w nich nadzwyczaj rozmaity układ tych słojów z różnych epok wzrostu drzewa. Z układu tego możemy nawet odczytać jak z hieroglifów egipskich historję wzrostu drzew przez cały okres ich wieku.

Tak naprzykład, jeżeli słoje z pierwszych kilkunastu lub dwudziestu kilku lat wieku są wązkie, a dalsze słoje są szersze, to możemy wywnioskować, że przez te lata drzewo było przygłuszone koronami drzew sąsiednich i zamało miało światła, a potem zostało odsłonięte i w świetle zaczęło rość bujnie. Jeżeli dalszy ciąg szerszych słojow po przeliczeniu kilkunastu przerywa się i następują po nim znów słoje węższe, to znaczy, że po kilkunastu latach wzrost drzew został wstrzymany, a zatrzymanie to moglo nastąpić z różnych powodów. Jeśli tych wązkich słojów jest mało, dwa lub trzy, to wzrost był wstrzymany albo skutkiem bardzo suchych lat po sobie następujących, albo skutkiem grasowania gąsienic owadów, które objadły tylko igły lub liście, ale samych drzew nie ususzyły. Jeśli po sze-

regu szerokich słojów następuje większy szereg słojów wązkich, to znaczy, że korzenie drzewa przeszły do warstwy gleby nieżyznej lub do wody zaskórnej czy warstwy kamienistej i wzrost ich stale się zmniejsza.

Taka zmiana uwarstowienia słojów szerokich i wązkich naprzemian jest tak powszechna u większej części drzew w każdym drzewostanie i tak niejednostajna u różnych drzew tego samego drzewostanu, a przytem urozmaicona różnicą grubości słojów z tego samego roku z różnych stron świata i ze stron oświetlonych lub zacienionych, że obliczenie masy przyrostu drzewostanu w latach przyszłych, a choćby tylko w następnem dziesięcioleciu, ma taką samą szansę urzeczywistnienia się, jak przewidywanie pogody lub deszczu albo lat urodzaju lub głodu w latach następnych.

Jedyną racjonalną zasadą do obliczania masy przyrostu przyszłego, a bliższą rzeczywistości od formuł Presslera i innych profesorów, jest zasada przeciętnego przyrostu z całego wieku drzewostanu. Stosowanie tej zasady jest nadzwyczaj proste i łatwe, bo polega na podziale masy danego drzewostanu wyrachowanej ze szczegółowego oszacowania przez liczbę lat wieku tego drzewostanu, jednak przez teoretyków nie jest uznawane, bo jest zbyt proste i niema pozoru naukowości.

Według mego zdania jest ta zasada najracjonalniejsza i najbliższa prawdy, tylko radzę do niej wprowadzić jedną poprawkę, mianowicie z liczby lat wieku drzewostanu strącać pięć lat, gdyż przyrost pierwszych pięciu lat wzrostu drzew jest tak nikły, że w rachunek wchodzić nie powinien.

Więc np. przyrost przeciętny w drzewostanie 60 letnim wyrachowywać należy przez podział jego masy drzewnej przez 55, nie przez 60. Wyjątek stanowią drzewostany powstałe z odrośli, których wzrost jest od razu bardzo szybki *).

---

*) Co do obliczenia przyrostu drzew, to poglądów Szanownego Autora podzielić nie możemy. *(Przypisek redakcji).*

Dlaczego posiadamy mało psów dobrze ułożonych?

W sprawie tej zabiera głos w czeskim „Loveckim Obzorze" jeden z myśliwych i pisze co następuje:

U naszych czeskich myśliwych nie ustalił się dotychczas pogląd na ułożenie i wyćwiczenie psa. Wina dotyka myśliwych, ponieważ brak powstaje ztąd, że nie mamy niezbędnych wiadomości teoretycznych, powtóre materjału, gdyż nie posiadamy psów czystej rasy.

Pod względem czystości rasy panują u nas pojęcia bardzo błędne.

Spojrzyjmy tylko na naszych sąsiadów Niemców!

Ileż oni w tym kierunku dokonali i jaka świadomość celu u nich panuje!

Wystarczy tylko przypomnieć wielką ilość klubów, zajmujących się hodowlą psów myśliwskich i ras przeróżnych, których celem jest staranie się o poprawę rasy. Mają one wśród myśliwych cały szereg nazwisk, posiadających reputację w świecie fachowym; wymienić wypada autorów dzieł o psach: Oberlaendera, Hegewalda, Wörtze'go, Hegendorfa i innych.

Najbardziej grzeszą nasi myśliwi przy ocenianiu psów krwi angielskiej.

Ileż tutaj popełniono bezprawia na biednych setterach lub pointerach!

Każdy myśliwy wie z własnego doświadczenia, ile gniewu i przekleństw taki pies angielski u nas na siebie ściągnął. Ileż tych najlepszych psów skutkiem nieumiejętności i nieświadomości myśliwego zostało zniszczonych i skazanych na wiszenie na łańcuchu do strzeżenia chłopskiego obejścia?

Możnaby spisywać całe kroniki o losie setterów obecnie wiszących na łańcuchach.

Ogólnie się mówi, że settery i pointery są psami bardzo niespokojnymi, że zabierają pole na wielką odległość od myśliwego. Jako główną wadę wytykają im przecież niechęć do aportowania zwierzyny i wogóle słabą konstrukcję ku cięższym trudom, jak szczególnie aportowaniu zajęcy. Tych myśliwych mogę zapewnić, że w istocie nie widzieli prawdziwego settera przy pracy.

Chyba, że pojmują oni „pracę" settera w aportowaniu postrzelonych zajęcy podczas polowania w lesie, lub też śledzenie za farbą; wówczas możnaby setterowi dużo zarzucić.

Ale taki właśnie pogląd jest przyczyną nieporozumienia, ponieważ świadczy on, że o psach angielskich czystej krwi nie mamy wogóle pojęcia. Jak wiadomo, Anglicy psy specjalizują, dlatego też pewnej rasie wyznaczają pewien dział zadań w polowaniu i na inne względy się nie oglądają.

Jest rzeczą znaną, że Anglicy nie uważają lisów za zwierzęta szkodliwe; nie tępią ich i pozostawiają do parforsów.

Po cóż więc układaliby np. settera lub pointera do pościgu za postrzelonym lisem, do pokonania go i stawienia?

Dla celów aportowania wyhodowano w Anglii osobną rasę t. z. retrywierów, których

jedyną specjalnością jest przenoszenie postrzelonej zwierzyny.

Jest u nich powszechnie obowiązującą zasadą, iż setterom niewolno przynosić zwierzyny, a już najmniej niewolno ich używać do **szczwania** lub **ścigania**. Ten pogląd na zadanie psa nie znajduje u nas ani **zrozumienia**, ani zgody.



W obecnym czasie starają się Anglicy o to, aby czysto krwistym setterom **przymieszano** krwi retriwierów; przekonano się przecież, że psy te **mieszane mają** skłonność do zadławienia zwierza, ale przynosić go nie chcą.

W **łowiskach**, w których przeważają pola lub łąki, jest pies angielski na miejscu i tutaj w całej pełni ujawniają się jego zalety.

W łowisku zaś, w którem przeważa las tak setter, jak i pointer jest prawie zupełnie bezużytecznym, ponieważ nie może on rozwinąć swych znakomitych własności węchu, i dalej ponieważ nie ma skłonności do aportowania i nie nadaje się do pracy na farbę.

Kto chce settera lub pointera używać do polowania, musi się z temi cechami jego zdatności liczyć i zadowolić się wyłącznie jego węchem znakomitym.

Proszę popatrzeć na pięknego, nieskażonego settera, z jaką zadziwiającą pewnością i na jak wielką odległość zwęszy kuropatwy!

Jeżeli go u siebie uczymy aportowania lub **doganiania** zwierzyny postrzelonej, jest rzeczą naturalną, że pies przywyknie, posiadając temperament, do zaskoczenia z początku **kuropatw**, później nie sygnalizuje ich tak pewnie, jak dawniej, w końcu rozpędzi się za niemi, nie **mówiąc już** o szczwaniu zajęcy.

Taki zwykle bywa koniec tego rodzaju „tresowania".

Jest też naturalnem, iż harap odgrywa coraz częściej rolę—pies zacznie obawiać się każdego rzutu ręki i otłuczony idzie z ręki do ręki, aż gdzieś nie skończy na łańcuchu.

Znakomity kynolog angielski Pohl powiada: pies angielskiej krwi nie może być wytresowany, trzeba go chować. Angielskich psów nie należałoby więc uczyć aportowania.



Galerja zasłużonych leśników i łowców polskich.

Po wsze czasy tak było i będzie, że ludzie cichych zasług, mrówczej pracy, hartu duszy i czystości charakteru niebywają otaczani nimbem rozgłośnej sławy, a nazwiska ich i czyny dokonane nie przechodzą do potomności. Zjawisko takie obserwować można w każdym zawodzie, a więc i wśród leśników i łowców polskich. Ileż to postaci, które zasługiwały na to, ażeby się zachowały w pamięci ogółu, przeszło przez życie prawie niepostrzeżenie i tylko czasami jakaś życzliwa ręka po wielu latach wygrzebała z pyłu zapomnienia ślad ich istnienia.

A przecież każdemu, kto życie swoje i pracę tego życia oddał na usługi społeczeństwa, należy się odpowiedni wymiar sprawiedliwości i uznania.

Tą myślą się kierując, postanowiliśmy przed oczy czytelników naszych stawić kolejno zasłużonych w naszym zawodzie mężów i w tej „Galerji" pomieścimy kolejno życiorysy najwybitniejszych pracowników na niwie gospodarstwa leśnego i łowieckiego. Szereg tych życiorysów rozpoczynamy autobiografią nestora leśników polskich, p. Wincentego Olszowskiego, który umiłowawszy zawód leśny, od wczesnej młodości do lat sędziwych interesuje się żywo wszystkiem, co dotyczy rozwoju nauki, i którego na bogatem doświadczeniu oparte rady i wskazówki pomnożyły znacznie dorobek literacki na tem polu.

Sądzimy, że w „Galerji" naszej skolekcjonować zdołamy portrety wszystkich mężów zasługi i nauki, prosimy też życzliwych nam czytelników o nadsyłanie materjałów odpowiednich, potretów, dat biograficznych i t. p.

Redakcja.



Wincenty Olszowski.

WINCENTY OLSZOWSKI.

Emerytowany rewizor leśny.

(AUTOBIOGRAFIA).

Dla określenia mego wieku podaję datę mego urodzenia 1 stycznia 1838 roku, dalszy zaś bieg mego życia można odnotować w datach następujących: 1854 rok ukończenia siedmiu klas w gimnazjum radomskiem, 1858 rok ukończenia Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, 1860 rok ukończenia praktyki agronomicznej, 1861 rok wstąpienia do służby leśnej rządowej w charakterze praktykanta szkoły praktycznej w Feliksowie i 1862 rok wejścia na etat podleśnego leśnictwa Zambrów, w którem prowadzona była już od 1846 roku sztuczna uprawa sosnowego lasu na 400 włókowym obszarze wzgórz piaszczystych, zwanych Czerwonymborem

Już w latach 1859 i 1860 pisywałem artykuły w kwestjach rolnych do „Gazety Rolniczej", wydawanej przez Adama Mieczyńskiego, a w latach 1861 i 1862 artykuły z leśnictwa w „Roczniku Leśnym", wydawanym przez Połujańskiego. W roku 1863 „Rocznik Leśniczy" przestał wychodzić i wogóle w literaturze leśnej nastała stagnacja. Pole jednak do działań praktycznych miałem obszerne, gdyż pracowałem przez lat kilka w leśnictwie Zambrów, jedynem z leśnictw rządowych, w którem prowadzona była uprawa sztuczna lasu na dużą skalę. W r. 1867 przeniesiono mnie do leśnictwa Ostrołęka, w którem lasy pozostawały jeszcze w szachownicy z polami i łąkami włościańskimi, gdyż uwłaszczenie włościan w r. 1864 powstrzymało kolonizację wiosek rządowych wśród lasów położonych i re-

gułację granic od przestrzeni leśnych. Pomimo, że nie było to moim obowiązkiem służbowym, zająłem się separacją włościan na podstawie dobrowolnych umów i przeprowadziłem tę sprawę w kilku wsiach, w nagrodę zaś za to zostałem awansowany na nadleśnego leśnictwa Ostrołęckiego w roku 1873, a w cztery lata później na rewizora leśnego gubernji łomżyńskiej, do którego obowiązków należało oprócz nadzoru nad czterema leśnictwami, jeszcze kierunek administracyjny i techniczny wydziałem leśnym Izby Skarbowej.

Gdy w r. 1873 rozpoczęto wydawnictwo „Encyklopedji Rolniczej“ zaproszony zostałem przez Komitet redakcyjny do opracowania kilku artykułów z działu leśnictwa, co też wykonałem, mianowicie artykuły p. t. „Lasy“ i „Hodowanie lasów zwyczajne“.

Pod nadzorem moim, jako rewizora leśnego, były leśnictwa Ostrołęka, Nowogród, Rajgród i Zambrów, a gdy w roku 1880 wydziały leśne przy Izbach skarbowych gubernialnych skasowano, a utworzono Zarząd okręgowy na dwie gubernie w Suwałkach, wtedy oddano mi pod stały nadzór wszystkie siedem leśnictw gubernii łomżyńskiej, który pełniłem do r. 1887. Miałem więc powierzony kierunek zwierzchni nad uprawami sztucznemi lasu na Czerwonymborze przez całe dziesięć lat. Przeniesiony będąc potem w tym samym stopniu rewizora do Suwałk, przebyłem tam dwa lata, a w roku 1889 z powodu reformy rusyfikacyjnej wyszedłem ze służby rządowej na przymusową emeryturę. W rok potem przyjąłem zarząd lasów dóbr Kolodziąż i Jadów w powiecie węgrowskim gubernii siedleckiej, który sprawowałem przez dziewięć lat. W lasach przeważnie sosnowych, mających 950 włók przestrzeni, podzielonych na 24 jednostki gospodarcze czyli obręby z powodu obciążenia ich serwitutami kilkudziesięciu wsi włościańskich, roczne cięcia miały przestrzeni ogólnej dziesięć włók, które po wycięciu zalesiałem sztucznie przeważnie przez sadzenie, w części siew sosny, więc przez dziewięć lat zarządu zalesiłem 90 włók czyli 2,700 morgów Dodawszy tę ilość do zalesionych sztucznie pod moim kierunkiem na Czerwonymborze około 3,000 morgów wzgórz piaszczystych, okazuje się, że chyba mam prawo wypowiadać stanowcze zdanie o różnych metodach uprawy lasu za pomocą siewu i sadzenia. A ponieważ w siedmiu nadzorowanych przezemnie leśnictwach rządowych gubernii łomżyńskiej, których przestrzeń wynosi 210,000 morgów, corocznie się w nich wycina przy kolei 120-letniej około 1,750 morgów i odmładnia sposobem naturalnym z nasienników, przeto i takie odnowienie lasu było przezemnie dokładnie na wielkiej przestrzeni i w różnych warunkach miejscowych wystudjowane.

Od roku 1900 porzuciłem zarząd lasami i skierowałem swoją pracę w innym kierunku, mianowicie techniki leśnej, przeważnie urządzenia lasów i inspekcji nad gospodarstwem w lasach prywatnych, czem i obecnie się zajmuję. Czynności te i osiągnięte z nich rezultaty dają mi materjał do opracowywania artykułów, któremi zasilam redakcję „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“.

Wincenty Olszowski.

ŻELAZA NA PALACH.

Z pomiędzy wielu różnorodnych, a przez fabryki i sklepy wychwalanych przyrządów do chwytania drapieżników, pragnę dziś wybrać jeden taki instrument torturowy i przyjrzeć mu się bliżej. Mam tu na myśli t. zw. żelaza palikowe, mały przyrząd i jak sama nazwa wskazuje, składający się równocześnie z żelaza i z pala, na którym się to żelazo zakłada.

Jakkolwiek obecnie robi się już bardzo dużo w kierunku ochrony szlachetnej zwierzyny przed drapieżnikami, i jakkolwiek myśliwi i służba leśna tępią te szkodniki za pomocą fuzji, to przecież ciągle jeszcze w handlu i w użyciu są przyrządy tortur, które z punktu ludzkości powinny nareszcie wyjść już zupełnie z obiegu. Narzędziem tortur nazwać można również te żelaza palikowe, których istnieją dwa modele;

1) Żelazo zwyczajne z zupełnie zamkniętemi strzemionami bez pokrycia gumowego i 2) takie same żelaza, ale ze strzemionami pokrytemi kiszką gumową. Obie te pułapki zatrzaskują się prędko, posiadają zatem bardzo mocną sprężynę.

Żelaza palikowe przeznaczone są głównie do chwytania jastrzębi, chociaż dają się na nie nabrać również sowy i puhacze.

Metoda chwytania polegać powinna jedynie na tem, ażeby strzemiona po zatrzaśnięciu przytrzymały schwytane stworzenie za nogi, niepowinny one jednak bynajmniej kaleczyć ofiary, a tymczasem tutaj musi nastąpić okaleczenie, wskutek bowiem tej bardzo mocnej sprężyny oba strzemiona spadają na siebie z taką siłą, że mogą podruzgotać wszystko. Nawet pokrycie gumowe nie zabezpiecza przed okaleczeniem, o czem przekonałem się wielokrotnie. Proszę sobie wyobrazić następujący wypadek:

Jest poranek i jastrząb pędzi ponad drzewami, przelatuje przez gąszcza i natrafia na

haliznę, na której znajduje się pal, jak gdyby zapraszający do odpoczynku. Szary ptak zatacza elegancki łuk w powietrzu, potem na miejscu trzepoce skrzydłami, jak gdyby się namyślał, czy usiąść, czy też tego zaniechać? aż wreszcie decyduje się i z chwilą, gdy opuścił się na pal, zatrzaskują się strzemiona, druzgocą mu obie nogi, że tylko ścięgna jeszcze te nogi przytrzymują. Pomimo tego jastrząb jeszcze probuje ucieczki, jeszcze rozpaczliwie wymachuje skrzydłami, z nadzwyczajnym wysiłkiem unosi żelazo nad palem, ale lina, którą ono jest przymocowane, naprężа się i nieszczęśliwy ptak razem z żelazem pada na ziemię i znosi nieopisane męki. Szamoce się on do ostatka napróżno, ale tem pogarsza tylko swoje położenie, rany stają się coraz większe i dokuczliwsze i nareszcie wskutek bólu i upływu krwi kładzie się cicho na ziemi i czeka na wybawienie, czasami dzień, a częściej dni kilka nawet.

Pomimo, że pierwszy obowiązek i punkt honoru stanowić powinno codziennie rano i wieczorem obejść i skontrolować wszystkie przyrządy do chwytania, nie wszyscy trzymają się tego przepisu i schwytany ptak znosi nieopisane męki tylko dla tego, że biedak pożywić się chce po części tem samem, co z takim smakiem zajada człowiek. Nie jest zawołanym myśliwym ten, kto używa niewłaściwych instrumentów pułapkowych, a już wykracza poza kodeks prawidłowego myśliwstwa każdy, kto nie każe gruntownie i często rewidować pułapek.

Powróćmy na chwilę do naszego więźnia. Umęczony ptak słyszy nagle jakiś szmer w pobliżu i czuje nowe zbliżające się ku niemu niebezpieczeństwo. Po raz ostatni zbiera wszystkie swoje siły, znów robi próbę wyswobodzenia się i nareszcie nadchodzi zbawienie w postaci śmierci.

Tak się dzieje, gdy w żelazo palikowe schwycił się jastrząb, inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy w pułapkę wpadł nasz wierny towarzysz, bardzo pożyteczny podczas prawidłowego polowania puhacz. Ze względu na to, że ptak ten posiada wartość pieniężną, „próbuje się" chwytać go żywcem. Nie jest to rzecz łatwa, więc też różnica polega na tem, że silne kości nie bywają zdruzgotane, ale tylko mięso jest tak rozerwane, iż wisi w strzępach, a kość naga widoczna jest zdaleka. Takiego biedaka nie uratuje już śmierć zbawcza, nie! puhacza zanosi się ostrożnie do domu, gdzie stosuje się najpierwotniejsze środki lecznicze tak długo, aż wskutek upływu krwi, albo też wpędzenia w inną chorobę ptak się zmarnuje zupełnie.

Jeżeli z tej „kuracji" puhacz wyjdzie cało, to będzie to zawsze marny kaleka, którego widok powinien się stawać ostrzeżeniem dla myśliwego, ażeby nie używał żelaza.

Wszystko, co tu powiedziałem, jest szczerą prawdą, i wobec tego wołam: „Precz z temi narzędziami tortur! wszyscy pracujmy nadtem, ażeby one wyszły z użycia i zastąpione zostały więcej humanitarnemi instrumentami pułapkowemi"!

Mając pod swoim zarządem ogromne rewiry, z natury rzeczy musiałem wiele pracować nad tem, ażeby zredukować ilość drapieżników, łamałem też sobie nieraz głowę, jaką wybrać metodę chwytania. Po długich poszukiwaniach znalazłem nareszcie to, czego pragnąłem. Jest to żelazo palikowe, znane ogólnie jako model N. I, kazałem je wszakże tak zmienić, że strzemiona z zewnątrz są do tego stopnia szeroko wypiłowane, iż w stanie



Przyjemna niespodzianka.

zamknięcia jeszcze pozostaje odstęp około 2 cm. same zas strzemiona pokryte są gumą na grubość 1 cm. Tak samo gumą jest pokryte całe urządzenie do nastawienia. Tego rodzaju żelazo odpowiada zupełnie swojemu przeznaczeniu, chwyta bowiem niezawodnie i absolutnie nie kaleczy żadnego zwierzęcia. Jeżeli zatem dostał się w pułapkę ptak, którego chwytać nie mieliśmy zamiaru, to można go odrazu puścić wolno, nie narażając na żadne męczarnie.

Wostatnich czasach ukazały się w handlu t. zw. udoskonalone modele z czterokątnemi, dającemi się przestawiać strzemionami, przyznam się jednak, iż one mnie nie zadawalają, ponieważ drapieżniki chwytają się bądź z boku, bądź też w niezasłoniętych niczem narożnikach.

Kto ma to szczęście, że pracuje w rewirze, gdzie stosunek drapieżników do zwierzyny pożytecznej nie jest znów zbyt groźny, ten mojem zdaniem uczyni najlepiej, gdy nie będzie przykładał ręki do żadnych pułapek.

Wystarczy wtedy, a z pewnością to większą zrobi przyjemność, gdy prawidłowo urządzi polowanie w budce. Kto jednak nie może się obejść bez żelaza, ten przynajmniej powinien kazać posiadane pułapki w sposób wyżej opisany zrekonstruować.

Męczyć stworzenia Boskie, pastwić się nad niemi—to niegodne myśliwych!

Jabłonica. S....

Kilka uwag o polskim języku łowieckim.

Przytaczamy, co o polskim języku łowieckim napisał w swych pracach literackich Borkowski w książce wydanej w roku 1838 w Wiedniu.

Autor skarżył się już wówczas na to, że język łowiecki zamiera i że ówcześni młodzi myśliwi niewiele tylko znają wyrazów myśliwskich. Autor stwierdza też, ze niemiecki język łowiecki, acz piękny, nie dorównuje naszemu.

Dalej pisze o rzeczy samej:

Są różne rodzaje polowania jako: obławy, czata, podsłuchy i t. d. Polowanie nazywa się polem. Czarne pole jest polowaniem na dziki, szklane, wodne, legawe pole, albo brodzenie, polowanie na lotną, wodną zwierzynę.

Dodniówka nazywa się zaranie; polowania w zaranie najpowszechniej używano na lisa, wieczorką nazywają polowanie wieczorne. Ostrepole, gdy ziemia grudowata, mówiące, widne pole to ziemia, na której znać ślady, ślepe pole, gdzie ich nie znać, srokate, mieszane pole, gdzie ziemia gdzieniegdzie śniegiem pokryta, dzikie pole pustynia.

Jest wysoki las i niski las, knieja podszyta t. j. krzewami zarosła, ponowa, to ranny trop zwierza na śniegu; hasłem jest trąbienie. Czarną zwierzyną nazywają się dziki, płową jelenie, lotną ptaki.

Pole zakładać znaczy polowanie zaczynać. Zwierzęta są miejscowe, albo domowe, albo przechodnie.

Pies towarzyszący człowiekowi na łowy, ma różne w czynnościach swych nazwy: jest miskim, jeżeli zręczny, bałamut, jeżeli idzie za lada głosem bydląt, porywający się do bydła, zapaśnik, łgacz i t. d.

Głowa jego jest twarzą, pysk trąba, czub, węch, albo wiatr powonieniem. Pies zwąchiwa, to jest poczuwa zwierza, rusza: wypędza, goni za zwierzem na tropie, zławia, odzywa się, nie widząc zwierzyny, zaciera, gubi ślad, unosi się na ślad wybiega, wiatrem goni za wyziewem zwierzęcia w powietrzu rozlanym, trzyma długo, goni, ucina, przestaje gonić, zalewa się, pysk w rosie macza, wyrzuca, wyprzedza inne, zbija, jeden drugiego przegonia, bucha, w śnieg zapada, pudło wozi, z tyłu wstaje, dociera, dogania.

Wyżeł dzwoni, gdy ogonem macha, mamla, oszczekuje zwierzynę, znosi i przynosi z wody.

Zając najpowszechniej zwany kotem ma i inne nazwy jak od zabarwienia: bielak, szarak, od pory roku marczak, wrześniak, przytem ślepak, wytrzeszczak, śpinak, skotak, korpal, koszlon. Oczy jego są wytrzeszczone, zęby strugi, wąsy strzyże, ogon kosmyk, osmyk, tłuszcz skromem.

W biegu swoim kluczy, albo robi t. j, miesza tropy, chyca, wyskakuje, stawia słupki, ćmi, pokazuje się daleko, kica, bieży powoli, kipi, zmyka w całym pędzie. Jest albo żakiem niezręcznym, albo graczem. Ślad jego dobrze oznaczony jest ścieżką, a miejsce, kędy przemyka, przesmykiem.

Głosy niektórych zwierząt oznaczono jak następuje: żubr jęczy, jeleń beczy, lis skomli, wiewiórka pryska, orzeł szczeka, sęp kłapa, sokół kwili, kuropatwa gdaka, cięgoce, przepiórka bije, drop ksyka, słomka chrapie, śnieguł piszczy, gołąb bębni, żołna skrzeczy, kwiczoł piska, kawka piegoce, skowronek dzwoni, przebieruje, żuraw struka, puhacz woła.

Pędrak Rhizotrogus Solstitialis poważnego szkodnika w kulturach sosnowych.

Szkodnikiem, na którego baczną uwagę zwracać się powinno w kulturach sosnowych, okazał się pędrak Rhizotrogus solstitialis. Dawniej utarte było zdanie, że pędrak ten mniej jest szkodliwy w kulturach, aniżeli pędrak zwyczajnego chrabąszcza (*Melolontha vulgaris),* byli zaś i tacy, którzy twierdzili, że jako zwyczajny robak może on tylko szkodzić roślinom polnym. Dziś innego trzeba być zdania, twierdzę to zaś na podstawie strat, jakie wyrządził ten pędrak wgryzaniem się swojem w czteroletnich kulturach sosnowych.

Czas rojenia tych zupełnie ciemno-kolorowych i tylko na głowie odrobinę jaśniejszych, owłosionych, 15—18 m m. długich, do chrabąszcza bardzo podobnych stworzeń przypada na porę od 25 czerwca do 20 lipca, mogą tu jednak zachodzić pewne wyjątki od reguły.

Na ogół biorąc samiczka jest nieco silniej zbudowana, a chcąc złożyć swoje jajka, toczy się wzdłuż po ziemi, aż znajdzie punkt ziemi spulchnionej. Tutaj zaczyna się kręcić w kółko i tym sposobem wytwarza małe zagłębienie, w które składa jajo białe i 1, 7 mm. długie.

Jeżeli takiej ziemi nie może znaleźć, to wtedy wślizguje się pod kupkę trawy lub igieł, i tam załatwia się ze składaniem jaj, których ilość wynosi od 30—46 sztuk. Już po siedmiu, a najdalej dziesięciu dniach wykluwają się szkliste pędraki i natychmiast rozpoczynają swoją robotę niszczycielską, przyczem nie są wcale wybredne, tną bowiem wszystko, co znajdą po drodze. Ażeby te pędraki miały specjalne upodobanie do pewnych roślin, tego przez cały czas moich obserwacji nie zdołałem stwierdzić.



Dobre horoskopy.

W pierwszym roku osiągają pędraki długość od $1-1^1/_2$ cm. i już o wczesnej wiośnie następnego roku zaczynają pracę ogryzania. W ciągu lata dochodzą do największej długości swojej, wynoszącej 3 cm., a od chrabąszczów różnią się wówczas tem, że mają jaśniej ubarwiony grzbiet.

Jeszcze w trzecim roku od wczesnej wio-

sny tną wszystko co się zdarzy, trwa to zaś aż do połowy maja, gdy zaczynają się przemieniać w 10 cm. długie poczwarki, bardzo podobne do poczwarek chrabąszcza, ale od nich mniejsze. Wyłaniający się z poczwarki chrząszcz żre również wszystko, a gdy nie napotka drzewa liściastego, to zadawala się trawą lub iglicami sosnowemi. Te ostatnie napoczyna on od końca i dlatego nie widać bardzo jego roboty.

Pod tym względem różni się on od małego szarego chrząszcza *Strophosomus* który iglice ogryza tylko po jednej stronie, wskutek czego kultury sosnowe nabierają szarego wyglądu.

W moich lasach, obejmujących około t. zw. 3,000 morgów pędrak chrabąszcza świętojańskiego rozprzestrzenił się ogromnie dzięki wyjątkowo sprzyjającym okolicznościom, na które złożyły się wyorane bruzdy i stosowanie sadzenia w dołki. To dopiera pokazało nam, jakim wielkim szkodnikiem jest to stworzenie. Obserwując uważnie, stwierdziłem fakt, że samiczka z upodobaniem obiera sobie do składania jajek dołki, a wykluwający się pędrak ogryza następnie roślinkę, zaczynając u góry, a kończąc nieraz na 10 cm. głęboko w ziemi. Często ogryza on roślinkę z jednej strony, ale często również robi to naokoło i dociera aż do korzeni, które przegryza zupełnie. Nawet wrzos doprowadza pędrak na dość znacznej przestrzeni przez ogryzanie korzonków do wymarcia.

Ponieważ rok bieżący był właśnie rokiem głównego rojenia (generacja trzyletnia), przeto użyliśmy gałęzi brzozowych jako środka do chwytania, środek ten jednak zawiódł, gdyż chrząszcz przelatywał obok nich i czepiał się stojących oddzielnie małych roślinek. Jeżeli takich roślin pojedyńczych nie mógł znaleźć, to przenosił się na większe kultury, a gdy i tych nie było, to czepiał się nawet starodrzewu.

Postanowiłem kultury ochronić od szkodników i poleciłem zbierać chrząszcze podczas wczesnych godzin rannych w dnie pochmurne. Robota taka trwała czasem aż do południa i bywały dnie, że uzbierano przeszło 12,000 sztuk, które natychmiast trzeba było zabijać, rozgniatając im głowy, gdyż w żadnych zbiornikach nie można ich było utrzymać. Nie radzę jednak w takich wypadkach otrząsać młodych drzewek, gdyż samice albo odlatują, albo też upadają na ziemię i natychmiast zagrzebują się w iglicach i trawie, gdzie trudno je odnaleźć.

Całem szczęściem można nazwać, że samice znajdują sie w olbrzymiej mniejszości i stanowią zaledwie 13°/₀ ogółu chrząszczy. Z niektórej roślinki zbierano po 300 sztuk.

Jako zjawisko ciekawe warto zaznaczyć, że chrząszcze te zbierają się w gromadę i ciągną razem w dalsze nawet strony. Temu zjawisku przypisać trzeba, że np. pewnego dnia uzbierano nadzwyczaj mało sztuk, a zaraz nazajutrz było ich tysiące.

Nietylko jednak w kulturach przelatywał ten chrząszcz, występował on również masowo na polach, jeżeli też chcemy rozpocząć jego tępienie, to wtedy tylko oczekiwać możemy dobrego rezultatu, gdy rolnicy dopomogą nam zbierać te szkodniki.

Na zakończenie pragnę jeszcze wymienić najlepszych moich pomocników przy tępieniu chrabąszczów świętojańskich. Były nimi przedewszystkiem wrony, które jednak z drugiej strony wyrządzały również wielkie szkody łamaniem pędów drzewek. Następnie dopomagały szpaki, okrążające kultury w wielkich stadach. Nie mniej pożyteczny okazał się również lis, który w godzinach wieczornych wybierał się na chwytanie chrząszczy. Z lisem współzawodniczył borsuk i kret.

Gdyby i w innych okolicach miały się tak gromadnie ukazać te chrząszcze, to byłoby rzeczą bardzo pożądaną przesłać gazecie naszej odpowiednie obserwacje.



Nowa klupa-wysokomierz syst. Adolfa Zwolanowskiego.

Przy konstrukcji najpopularniejszych wysokomierzy zważano bardzo na prostotę i rozmiary instrumentów, zwłaszcza, że drugi niezbędny instrument-klupa, i tak już jest dość duży, aby rozmiary wysokomierza mogły być obojętne. Ma to jednak swoją złą stronę, bo zmniejszenie wysoko-mierza odbija się niekorzystnie na dokładności pomiarów; najwygodniej więc byłoby, gdyby się dało połączyć obydwa te instrumenty w jedną całość, co też bez szkody dla jednego i drugiego przyrządu uskutecznić się daje, przyczem klupa jako wysokomierz jest instrumentem stosunkowo bardzo dużym, więc też daje większą gwarancję dokładności.

Wynalazek takiej kombinacji zawdzięczamy p. nadleśnemu Zwolanowskiemu, który takie tastry z wysokomierzem skonstruował i obecnie przez Centralne Biuro Leśne wprowadził do handlu*).

Zamiana klupy na wysokomierz uskutecznia się w ten sposób, że nieruchome ramię jej zaopatrujemy w zwykły wizier oraz śrubkę, służącą do zawieszania piona, ruchome zaś ramię zaopatrujemy w miarkę, a dla pewności dodajemy jeszcze metalową linijkę z nacięciami, aby przy odczytywaniu rezultatu nitka pionu się nie ześlizgiwała.

Zawiesiwszy pion, oraz odsunąwszy ruchome ramię, patrzymy przez wizier w kierunku wierzchołka jakiego drzewa; wtedy trójkąt uformowany przez uszko, na którem wisi pion, początek miarki na ruchomem ramieniu, oraz punkt na miarce, do którego się pion odchylił, będzie podobny do trójkątu uformowanego przez oko patrzącego oraz podstawę i wierzchołek drzewa mierzonego. Jeśli więc ramię ruchome odsuniemy od nieruchomego na tyle, aby ilość centymetrów na miarce, służącej do mierzenia grubości, odpowiadała ilości metrów odległości drzewa od nas, to na miarce wybitej na ramieniu pion odchyli się na tyle centymetrów, ile metrów wysokości ma drzewo.

*) Cena jednego tastra systemu Zwolanowskiego wynosi rb. 14.



Fig. 1. Tastr-wysokomierz Zwolanowskiego przy użyciu do mierzenia wysokości drzewa.

Teorja tego tastra-wysokomierza jest następująca:

$$\triangle ABC = \triangle abc.$$
$$AB : BC = ab : bc$$
$$BC = \frac{AB \cdot bc.}{ab.}$$

albo:

$$\text{wysokość } BC = \frac{X \text{ metrów}}{X \text{ centimetrów}} = 100 \text{ bc} =$$

tyle metrów; ile bc pokazuje centymetrów. (Patrz Fig. 2).

O ile podstawa drzewa znajduje się na tym samym poziomie, co oko mierzącego, to różnicę poziomu mierzymy w ten sam sposób jak wyżej i do poprzedniego rezultatu dodajemy nowy, o ile podstawa jest na niższym poziomie niż nasze oko i naodwrót od pierwszego rezultatu trzeba drugi odjąć, jeśli stoimy w dole, a drzewo rośnie wyżej.

Aby być pewnym dokładności pomiarów koniecznie trzeba, aby ruchome ramię się nie chwiało, co przy dotąd znanych urządzeniach obsady ruchomego ramienia jest nieuniknionem. Otóż i temu można zaradzić w ten sposób, że zamiast n. p. stalowej sprężyny, dotykającej kantu linijki w jednem tylko miejscu, wstawiamy w otwór ruchomego ramienia podłużną płytkę metalową z zagiętemi końcami, a pod nią umieszczamy pasek gumowy, skutkiem tego płytka jest **równomiernie naciskana na całej powierzchni i ramię zawsze stoi prostopadle** do linijki. W razie wytarcia się płytki można podłożyć pod gumę pasek papierowy i znów obsada ramienia jest bez zarzutu.

Obchodzenie się z tastrem-wysokomierzem jest następujące:

Sposób użycia: (Patrz tablica na str. 489).

Prawa strona szyny zaopatrzona jest w jakiekolwiek podziałki pomiarowe (polskie, angielskie albo też reńskie cale lub werszki) i służy do mierzenia grubości drzew.

Lewa strona szyny podzielona jest na centymetry, przyczem każdy centymetr ozna-

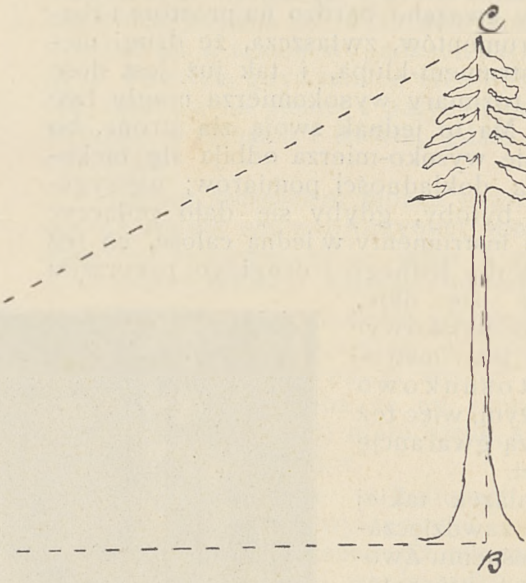
cza jeden metr. Podział ten służy do oznaczenia odległości osoby mierzącej od drzewa, które się mierzy.

Na górnem nieruchomem ramieniu znajduje się zatrzaskujący się sztyft *a*, zapomocą którego celuje się na wierzchołek mierzonego drzewa.

Na dolnem, ruchomem ramieniu znajduje się taki sam podział, jak na lewej stronie szyny, i wykazuje wysokość drzewa w metrach.

Jeżeli zatem mamy wymierzyć wysokość drzewa, to ustawiamy w jakiejkolwiek odległości od niego. Wrazie gdy np. to odległość wynosi 20 metrów (c), to zasuwamy ramię ruchome tak nizko na dół aż jego górny kant stanie na cyfrze 20 po lewej stronie szyny, albowiem 20 metrow odległości od drzewa odpowiada 20-tu centymetrom na szynie, albo 27 metrów odległości = 27 cm. na szynie.

Po dokonaniu tego zawiesić należy pion *b* na znajdującym się u górnego ramienia sztyfcie, celuje dokładnie za pomocą wizjeru wzdłuż górnego ramienia na wierzchołek, albo też na upatrzony punkt drzewa tak, ażeby sznurek z pionem mógł wolno balansować. Miejsce, na którem sznurek z pionem zawiśnie stale, wskazuje nam znajdującą się tam cyfrę, ta zaś wskazuje ile drzewo posiada metrów wysokości. Ponieważ zazębienie jedno od dru-



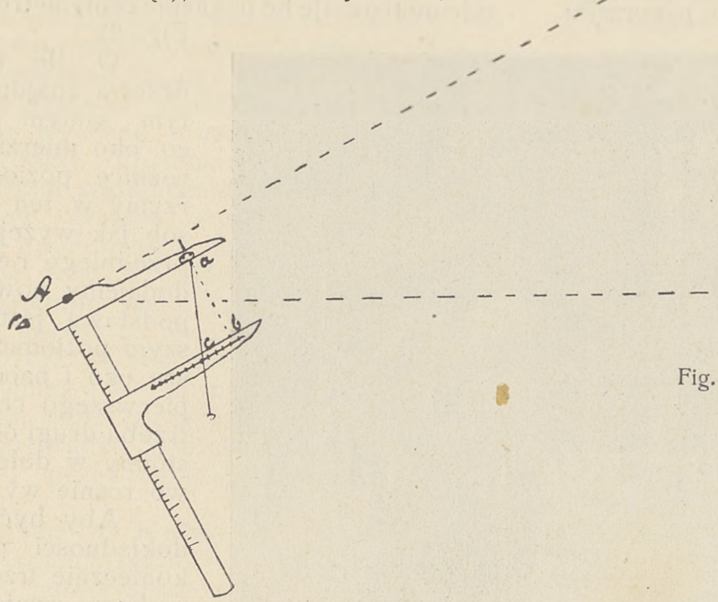


Fig. 2.

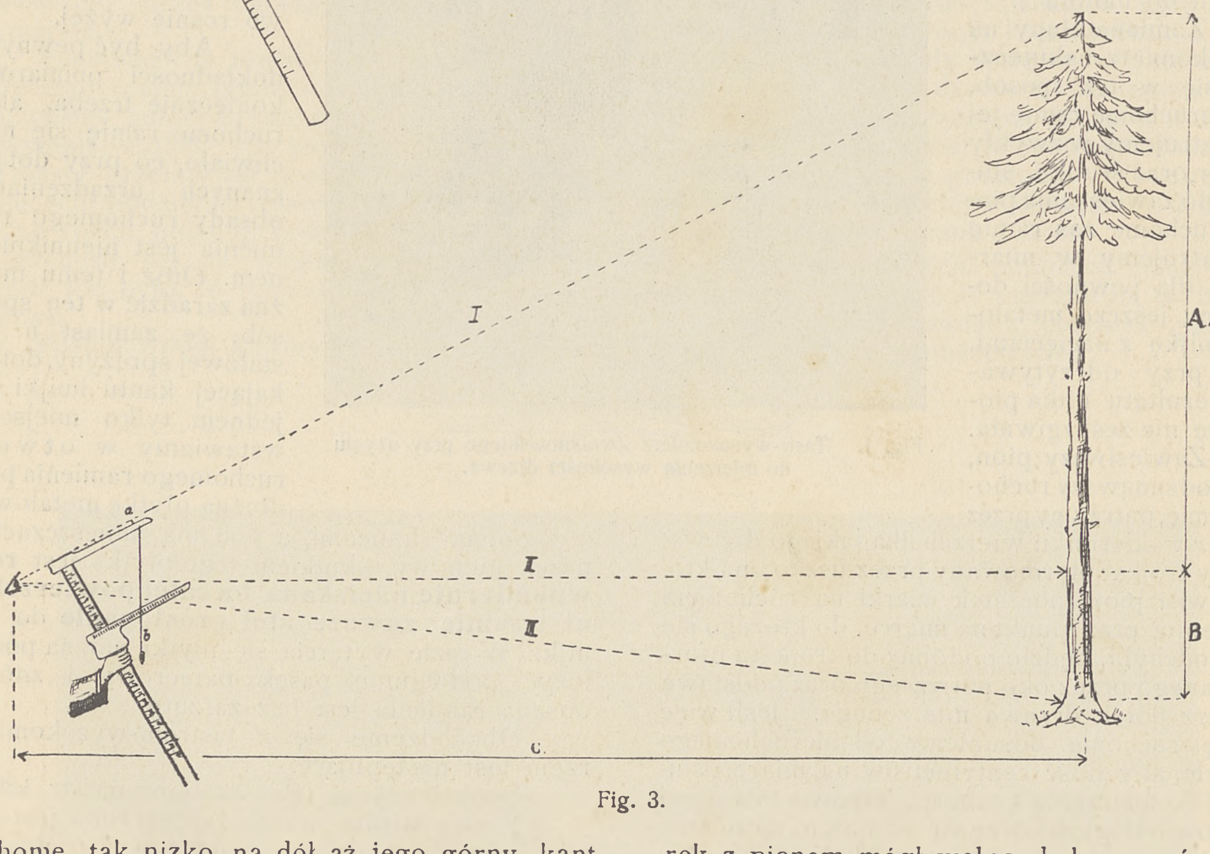


Fig. 3.

TABLICA

zamiany metrów na stopy polskie, angielskie, reńskie i werszki.

(Do użytku dla klupy-wysokomierza syst. **Zwolanowskiego**).

Metry	Stopy polskie	Stopy angielskie	Stopy reńskie	Arszyny	Metry	Stopy polskie	Stopy angielskie	Stopy reńskie	Arszyny
0.5	1.7	1.6	1.6	0.7	20.5	71.1	67.2	65.2	28.7
1.0	3.5	3.3	3.2	1.4	21.0	72.9	68.9	66.8	29.4
1.5	5.2	4.9	4.8	2.1	21.5	74.6	70.5	68.4	30.1
2.0	6 9	6.6	6.4	2 8	22.0	76.2	72.2	69.9	30.8
2.5	8.6	8.2	7.9	3.5	22.5	78.0	73.8	71.6	31.5
3.0	10.4	9.8	9.5	4.2	23.0	79.7	75.4	73.2	32.2
3.5	12.1	11.5	11.1	4.9	23.5	81.5	77.1	74.8	32.9
4.0	13.9	13.1	12 7	5.6	24.0	83.2	78.7	76.4	33.6
4.5	15.6	14.8	14.3	6.3	24.5	85.0	80.4	78.0	34.3
5.0	17.3	16.4	15.9	7.0	25.0	86.7	82.0	79.6	35.0
5.5	19.0	18.0	17.5	7.7	25.5	88.5	83.6	81.2	35.7
6.0	20.7	19.7	19.1	8.4	26.0	90.2	85.3	82.8	36.4
6.5	22.5	21.3	20.7	9.1	26.5	92.0	86.9	84.4	37.1
7.0	24.2	23.0	22.1	9.8	27.0	93.7	88.6	85.0	37.8
7.5	25.9	24.6	23.7	10.5	27.5	95.5	90.2	87.6	38.5
8.0	27.6	26.2	25.4	11.2	28.0	97.2	91.8	89.2	39.2
8.5	29.3	27.9	27.0	11.9	28.5	99.0	93.5	90.8	39.9
9.0	31.2	29.5	28.6	12.6	29.0	100.7	95.1	92.0	40.6
9.5	32.9	31.2	30.2	13.3	29.5	102.5	96.8	93.6	41.3
10.0	34.7	32.8	31.8	14.0	30.0	104.2	98.4	95.2	42.0
10.5	36.4	34.4	33.4	14.7	30.5	105.9	100.0	96.8	42.7
11.0	38.1	36.1	35.0	15.4	31.0	107.7	101.7	98.4	43.4
11.5	39.7	37.7	36.6	16.1	31.5	109.4	103.3	100.0	44.1
12.0	41.4	39.4	38.1	16.8	32.0	111.4	105.0	101.1	44.8
12.5	43.1	41.0	39.7	17.5	32.5	112.9	106.6	102,7	45.5
13.0	45.0	42.6	41.3	18.2	33.0	114.6	108.2	104.3	46.2
13.5	46.7	44 3	42.9	18.9	33.5	116.4	109.9	105.9	46.9
14.0	48.4	45.9	44.5	19.6	34.0	118.1	111.5	107.5	47.6
14.5	50.1	47.6	46.1	20.3	34.5	119.8	113,2	109.1	48.3
15.0	51.8	49.2	47.7	21.0	35.0	121.5	114.8	110.7	49.0
15.5	53.5	50.8	49.3	21.7	35.5	123.2	116.4	112.3	49.7
16.0	55.2	52.5	50.9	22.4	36.0	125.0	218.1	114.4	50.4
16.5	56.9	54.1	52.5	23.1	36.5	126.7	119.7	116.0	51.1
17.0	58:6	55.8	54.1	23.8	37.0	128.4	121.4	117.6	51.8
17.5	60.3	57.4	55.7	24.5	37.5	130.1	123.0	119.2	52.5
18.0	62.3	59.0	57.3	25.2	38.0	132.0	124.6	120.8	53.2
18.5	64.1	60.7	58.9	25.9	38.5	133.7	126.3	122.4	53.9
19.0	65.8	62.3	60.4	26.6	39.0	135.5	127.9	124.0	54.6
19.5	67.6	64.0	62.0	27.3	39.5	137.2	129.6	125.6	55.3
20.0	69.3	65.6	63.6	28.0	40.0	139.0	131.2	127.2	56.0

giego oddalone jest o $^1/_4$ cm., przeto wysokość drzewa może być dokładnie zmierzona aż na $^1/_4$ metra.

Do wypośrodkowanej w ten sposób wysokości (A.) trzeba dodać wysokość wzrostu osoby (B.), zajmującej się mierzeniem.

Jeżeli wszakże ta osoba mierząca znajduje się niżej od miejsca, na którem stoi drzewo, to trzeba jeszcze za pomocą wizjera wymierzyć linję III, a rezultat odciągnąć od pierwszego pomiaru wysokości *A*, przyczem odpada pomiar wysokości B. Wrazie zaś gdy osoba mierząca stoi wyżej od miejsca, na którem wznosi się drzewo, to dolicza się rezultat pomiaru linji *3* pierwszej liczby. W tym wypadku również odpada wysokość *B*.

Ponieważ pomiar wysokości narazie odbywa się w metrach, dla skubikowania zaś drzew potrzeba wymierzyć grubość w stopach, przeto dołączamy tutaj tabelkę przerachowywania metrów na polskie, angielskie, reńskie stopy i arszyny.

Przy posługiwaniu się tą klupą, błędne kubikowanie drzewa jest zupełnie wyłączone, wysokość bowiem, gdy brakowało własnego wysokomierza, zawsze była szacowana na oko i prawie zawsze niżej była szacowana, aniżeli to było w istocie. Przy cienkich drzewach wpływ takiego szacowania na masę kubiczną był nieznaczny, ale przy grubszych drzewach kasa leśna cierpiała na tem bardzo. Weźmy przykład, że dąb grubości 20 cali o 80 stopach wysokości oszacowany został na oko jako posiadający 75 stóp wysokości. W takim razie masa kubiczna powinna wynosić 90.8, podczas gdy wyniosła 85,5 szt. kub., a więc o 5, 3 st. kub. mniej.

Licząc stopę kubiczną tylko po 30 kopiejek, otrzymamy już różnicę, wynoszącą 1 r. 59 kop. Przy wielkich porębach ta różnica wynosić może tysiące rubli.

Biorąc to wszystko pod uwagę, przyjąć musimy za pewnik, że nabycie tastrów systemu Zwolanowskiego opłaci się natychmiast i sowicie, jesteśmy też silnie przekonani, że wkrótce nie będzie już w naszych lasach leśnika, którýby się nie posługiwał temi klupami.

Bostrychus.

Polowanie na kuropatwy.

Wesoło rozlegają się po polach strzały. Do końca sierpnia stada żyły w spokoju z jedynym wyjątkiem ojca rodziny, którego troska o powodzenie i dobro stada była nieustająca. Ani we dnie ani w nocy on nie spoczywa. Sen jego jest tak lekki, że usłyszy zbliżającego się w nocy lisa lub kunę. Na znak zrywa się stado do lotu.

W niektórych okolicach dziś prawie żadne nie zagraża niebezpieczeństwo kuropatwom od ptactwa drapieżnego i drapieżników czworonożnych — myśliwi wytępili je bowiem niemal zupełnie; dziewięć dziesiątych gniazd ptaków drapieżnych w lasach stoi pustką.

Bez wątpienia, że to wytępienie gruntowne drapieżników przyczyniło się w znacznej mierze do pomnożenia liczby naszych kuropatw i zajęcy.

Wszakże medal ma także stronę odwrotną, o czem świadczy zbytnie mnożenie się królików. Dlatego też można być zupelnie zadowolonym z rozporządzenia wydanego przez pruski zarząd leśny, zabraniający dalszego tępienia kun w niektórych prowincjach monarchii.

Wogóle dla zwierząt decydująca jest pogoda w miesiącach wiosennych. U kotów np. musi pierwsze pokolenie młode przebyć czas szczęśliwie i wyrosnąć, ażeby rok na zające był dobry. U kuropatw zależy to nietylko od pogody podczas wysiadywania, lecz także od pogody podczas pierwszych dwóch tygodni po wylęgnięciu. Zimne i wilgotne powietrze w tej porze takie fatalne ma następstwa, że jesienią spotkamy tylko małe stada lub też poszczególne parki. Wówczas rozumie się samo przez się, wskazane jest największe ograniczenie i ostrożność przy strzelaniu, jeżeli nie chcemy zniszczyć sobie polowania na szereg lat następnych.

Dawniej uchodziło za mądrą regułę, jeżeli gdzie to było możliwe, brało się na cel samca, co tak trudno nie było, ponieważ zwykł on był podnosić się z krzykiem charakterystycznym jako pierwszy lub też jako ostatni. Obecnie tego praktycy unikają, ponieważ taki doświadczony osobnik daje lepszą gwarancję dopilnowania ptaka aniżeli młody kogut. Twierdzenia, jakoby kury bardziej trzymały się stada, gdy są pozbawione koguta, utrzymać nie można, nie ma żadnych danych za tem przemawiających.

Według mego zdania trzymanie się kuropatw należy od pokrycia i od ilości. Jeżeli pokrycie jest niedostateczne, wówczas kury mają uczucie, że ratować mogą się tylko zerwaniem do lotu. Dalej dojrzałe stada, w których młode koguty już stoją na straży, mieć będą skłonność do zrywania się większą, aniżeli pól wyrosłe.

Także pora dnia ma na to wpływ pewien. W najważniejszych godzinach rannych, gdy pióra są zroszone nocną rosą, skłonność do wzlatywania jest mniejsza. Jeżeli słońce się podniesie i promienie jego prażą, a na polu jest sucho, wówczas o wytrzymaniu nie może być mowy. Atoli tego rodzaju doświadczenia mają tylko walor względny. Zdarzało mi się, że kury w południe męczyły psy biegiem i leżały kamieniem.

Zastosowanie latawca w formie ptaka drapieżnego, co praktykowano przez dłuższy czas jako środek nieomylny, okazało się nie dość skuteczne. Zresztą praktykować to można tylko przy wietrze pomyślnym i wówczas nie zawsze ze skutkiem pożądanym. Może być ostatecznie, że kuropatwy do latawców się przyzwyczaiły z czasem. Faktem jest, że w rewirach, w których się latawca ciągle używa, skutek ich staje się coraz mniejszy. Może być, że kuropatwy, przekonawszy się o jego nieszkodliwości, przestają się ukrywać i trzymać ziemi. Zapewne, że skutecznym środkiem byłby tutaj sokół, ale komuż chciałoby się w tym celu sprowadzać ułożonego sokoła?

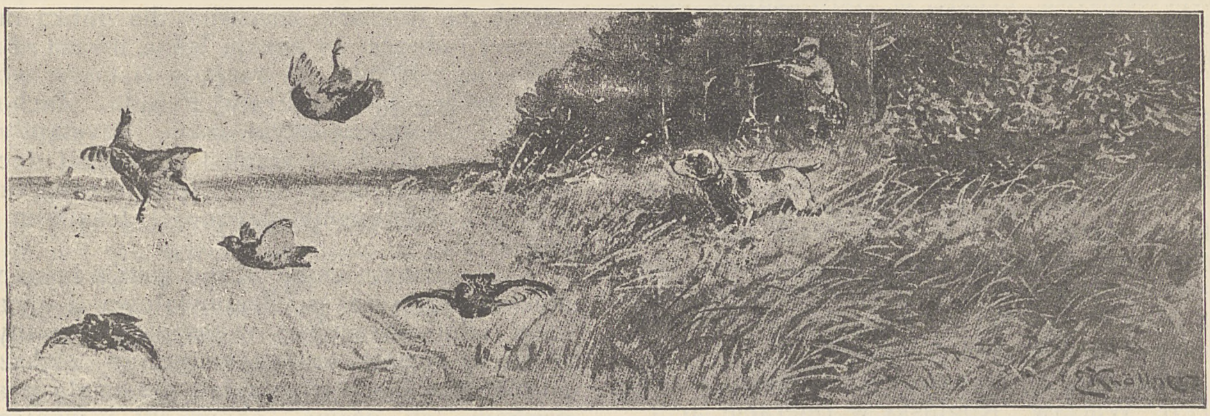
Dość poważnem zagadnieniem jest, czy należy ostrzeliwać każde stado, czy tylko niektóre i pewne pozostawić w zupełnym spokoju? Ostrzeliwania każdego stada broniono dawniej tem rzekomo uzasadnieniem, że nieostrzeliwane stada przenoszą się na inne tereny. Sądzę, że twierdzenie to nie ma podstawy, chociażby taki wypadek miał zdarzyć się tu i owdzie. Przeciw ostrzeliwaniu każdego bez wyjątku stada przemawiają różne przyczyny. Po pierwsze oprócz zabitych kur pozostaną w stadzie postrzelone lżej lub ciężej, które później giną. Powtóre po największej części odstrzela się starą kurę, co należy uważać za szkodę istotną.

Po trzecie przezimują silne stada zimę łatwiej, aniżeli stado nieliczne. Odstrzeliwanie kogutów podczas parzenia praktykowane dawniej bardzo często, obecnie nie jest już możliwe. Zdaje się także, że u kuropatw samce liczebnie nie przeważają i należy również stwierdzić, że w ostatnim czasie zachodzi to także u zajęcy.

Jeżeli w niektórych rewirach mimo zachodów ilościowo kuropatwy przedstawiają się słabo, to przyczyny mogą być różne.

Najważnieiszą jest brak kontroli, z czego korzystają ludzie łowiący kuropatwy w sieci. Są to wady tak stare, że ich wytępić nie sposób. Zręczny łowiec tego rodzaju wyłowić może kury z całego rewiru.

Drugą przyczyną są koty i psy chodzące samopas. Tępić je należy za każdą cenę bez względu na to, że rewiru, jeżeli jest dzierżawiony, nam na rok przyszły nie oddadzą, co zwykle się zdarza.



Obrady leśników w Kijowie.

(Dokończenie).

Uznając zasadę rozciągnięcia prawa ochronnego na wszystkie lasy (z wyjątkiem wyżej wspomnianych drobnych parceli), taż sama większość wypowiedziała się jednocześnie, aby istniejące prawo o ochronie leśnej poddane zostało reformie zasadniczej, przyczem za najważniejszy warunek reformy uznano powołanie do komitetów ochrony leśnej sił ziemskich.

Należy dodać, iż za przyjętą rezolucję głosowali przeważnie leśnicy rządowi, przeciwko garstce właścicieli lasów prywatnych (polaków), którzy wogóle stawili się na zjazd bardzo nielicznie.

Prawo z r. 1888 o ochronie lasów —jak mówił pan Rogiński — nie dało żadnych rezultatów; z drugiej jednak strony, jeżeli w tej chwili dać zupełną swobodę rozporządzania lasami, niezwłocznie znajdzie się mnóstwo spekulantów, których jedynym celem będzie

zniszczenie lasów. Obowiązujące obecnie prawo o ochronie lasów wychodziło z zupełnie innej zasady, mając przedewszystkiem na widoku domniemany wpływ lasów na klimat. Obecnie zapatrywanie to uległo poważnej zmianie, gdyż posiadamy dane, na których podstawie można twierdzić, iż zmniejszenie się obszarów lasów w Europie nietylko nie wpłynęło na osuszenie klimatu, lecz przeciwnie klimat w naszej części świata stał się obecnie nieco wilgotniejszy.

Opierając się na powyższych danych p. Rogiński złożył na ręce prezydjum sekcji leśnictwa votum separatum następującej treści:

— Po wysłuchaniu referatu E. Damberga na temat „Ochrona lasów w Rosji i prawo z dnia 4 kwietnia 1888 r." oraz debatów dotyczących zarówno referatu, jak i ogólnej kwestji prawodawstwa leśnego, doszedłem do wniosku, iż ze względu na nieliczny skład sekcji i brak niezbędnego czasu, powzięcie szczegółowo umotywowanej rezolucji w sprawie potrzeby lub zbyteczności prawa o ochronie lasów, jeżeli zaś prawo to jest potrzebne — określenie kategorji lasów, na jakie powinno być rozszerzone, należy zadowolić się następującą formułą przejścia do porządku dziennego:

— „Pozostawiając otwartą kwestję o możliwości w drodze prawodawczej zachowania lasów prywatnych i zapewnienia prowadzenia w nich racjonalnej gospodarki leśnej, sekcja leśnictwa uznaje, iż obowiązujące obecnie ustawodawstwo o ochronie i zachowaniu lasów, oraz obecny sposób stworzenia tej ustawy nietylko nie wypełniają swego przeznaczenia i nie przynoszą pożytku, lecz nawet bardzo często przyczyniają się do wyniszczenia lasów".

Wśród szeregu kwestji, nad któremi poczęła się dyskusja na posiedzeniach sekcji leśnictwa, na szczególniejszą uwagę zasługuje sprawa opodatkowania lasów na rzecz ziemstw oraz sprawa przygotowania odpowiedniego personelu specjalistów leśników.

Pierwszą z przytoczonych kwestji poruszył p. Wacław Rogiński w referacie p. t. „Opodatkowanie lasów przez ziemstwo". Obszerny ten referat, poparty szeregiem przykładów, zestawień i danych cyfrowych, postaramy się streścić w krótkości.

A więc, referent przedewszystkiem starał się dowieść, iż opodatkowanie lasów powinno być oparte w każdym poszczególnym wypadku na zasadzie prawidłowego określenia normalnej dochodowości, a nie na podstawie wartości jednostki przestrzennej.

Prawo z roku 1893, określające zasady opodatkowania lasów według dochodowości (jak również instrukcje z roku 1894 i 1905 wskazujące, w jaki sposób ma być dokonywane oszacowanie lasów i określanie dochodu), nie jest wystarczające i powinno być szerzej i jaśniej opracowane, zwłaszcza w części, dotyczącej podziału lasów na kategorje I i II klasy.

Niesłuszny system opodatkowania, niezwykła wysokość podatków i niesprawiedliwy stosunek opodatkowania lasu do opodatkowania innych kategorji dóbr, a także fabryk — szczególnie jaskrawo występuje w naszym kraju, ponieważ ziemstwa posługują się materjałem statystycznym przekazanym przez inspektorów podatkowych, a ten materjał niema żadnej wartości, został bowiem zebrany nie na podstawie badań zamożności lasów i statystyki cen rynkowych, lecz na podstawie subjektywnych poglądów, sporadycznie zwoływanych komisji szacunkowych.

Lasy w naszym kraju, o ile nie zajmują gruntów wyłącznie leśnych t. j. nie nadających się pod uprawę rolną, nie mogą dać tak wysokich dochodów, jakie są możliwe do osiągnięcia z gospodarstwa rolnego, jeżeli przeto przy pomocy prawa krępujemy właścicieli i ograniczamy wolność rozporządzania lasami, to należy w drodze obniżenia podatków oraz zapewnienia innych ulg wytworzyć takie warunki, aby lasy stały się więcej rentowne, ponieważ tylko w takim razie możemy być pewni zachowania lasów w kraju i żądać od właścicieli stosowania racjonalnej gospodarki.

Po krótkiej dyskusji sekcja uchwaliła w tej sprawie następujące rezolucję:

„Zważywszy, że prawidłowe i sprawiedliwe opodatkowanie lasów szczególnie ważne jest w tych miejscowościach, gdzie lasów jest mało i gdzie zachowanie ich na przyszłość ma doniosłe znaczenie dla dobra miejscowej ludności — sekcja leśna uważa za nieodzowną potrzebę, by zarządy ziemstw wogóle, a szczególniej w kraju Południ. Zachodn. w możliwie najprędszym czasie przystąpiły do właciwego zbadania stanu i normalnej dochodowości lasów miejscowych, powierzając organizację i wykonanie czynności leśnikom fachowym".

W dalszym ciągu obrad sekcja leśna wysłuchała referatu p. Szapowałowa o organizacji administracyjnej w lasach prywatnych. Referent streściwszy schematycznie całokształt administracji — a więc skład personelu pracowników, ich prawa, obowiązki i wzajemny stosunek, a także system rachunkowości i sposobów kontroli — poruszył wiele kwestji, żywo obchodzących ogół leśników i jako najważniejszy postułat referatu wysunął tezę, że istniejące w Rosji wyższe szkoły leśne są niewystarczające, ponieważ jest ich zamało i wychowańcy nie są przygotowani do prowadzenia intensywnej formy gospodarstwa, a zwłaszcza obca im jest dziedzina należytego użytkowania lasu i przemysłu drzewnego.

Po nader ożywionej dyskusji sekcja leśna uchwaliła przedstawić do zatwierdzenia zjazdu wnioski w następujących kwestjach wypływające z referatu p. Szapowałowa: 1) że pomnożenie i reforma wyższych szkół leśnych jest nieodzownie potrzebna i 2) że zarządy ziemstw powinny powołać doświadczonych le-

śników i zorganizować pomoc leśną, tak samo, jak została zorganizowana pomoc rolnicza. Zredagowanie powyższych wniosków zostało powierzone specjalnie w tym celu wybranej komisji, która przedłożyła je do zatwierdzenia.

W ostatecznej redakcji rezolucja sekcji brzmi w następujacy sposób:

1) Ilość zawodowych szkół leśnych bezwarunkowo winna być zwiększona i jeżeli w najbliższej przyszłości nie da się to wykonać w drodze zakładania nowych samoistnych zakładów uaukowych, to należy otwierać wydziały leśnictwa przy uniwersytetach i politechnikach;

2) Wychowańcy zawodowych szkół leśnych po ich ukończeniu powinni odbyć stosowną praktykę.

Dalej na wniosek wiceprezesa sekcji p. J. Wysockiego sekcja uznała, iż wobec niedostatecznej ilości towarzystw leśnych, (które istnieją tylko w Petersburgu i Moskwie) należy dążyć do otwierania nowych towarzystw samoistnych lub odziałów leśnych przy towarzystwach rolniczych. Nadto jeden z mówców zwrócił uwagę, iż projekt założenia towarzystwa leśnego w Kijowie został już opracowany przez niedawno zmarłego profesora politechniki kijowskiej Dobrowolańskiego, należy więc z tej pracy skorzystać i tego rodzaju Towarzystwo powołać do życia, lub też utworzyć oddział leśnictwa przy kijowskiem Towarzystwie rolniczem,

Przewodniczący zwrócił również uwagę zebranych, iż na wystawie kijowskiej znajduje się jedyna w swoim rodzaju praca pana Franciszka Chorzewskiego o sposobie najlepszego przerobu sosny na tartaku. Wobec tego, iż praca ta ma dużą wartość praktyczną i może służyć jako znakomity podręcznik dla kierowników, sekcja na wniosek pana Wysockiego postanowiła prosić zjazd, by zechciał zwrócić się do departamentu leśnictwa z prośbą o wydrukowanie własnym kosztem pracy p. Chorzewskiego w postaci osobnej książki.

W końcu posiedzenia poruszono również kwestję udziału leśników w przyszłych ogólno państwowych zjazdach rolniczych. Sekcja wyraziła życzenie, aby sekcje leśne przyszłych wszechrosyjskich zjazdów rolniczych unikały zajmowania się kwestjami czysto technicznemi z zakresu leśnictwa, które mogą być rozpatrywane na specjalnych zjazdach leśników, natomiast przedmiotem ich obrad powinny być kwestje ogólne, pozostające w związku z ogólną gospodarką rolniczą w państwie.

LUŹNE UWAGI.

W Nr 18 „Gazety“ w artykule zatytułowanym „Pszczoły i kwiaty“ p. Ładziński ubolewa nad upadkiem u nas bartnictwa w lasach wskutek barbarzyńskiego zniszczenia pszczół tak bardzo pożytecznych pracownic w dziale hodowli i odnawiania lasów.

Uważam za właściwe zwrócić uwagę p. Ł. i innych zgadzających się na jego zdanie, że hodowla lasu i odnawianie go wymagała skasowania barci w lasach, gdyż one mieściły się w bardzo starych 200—300-letnich i wyłącznie murszywych sosnach, których utrzymywanie w lasach ze względu na mnożące się w nich robactwo i pasożytne grzybki było przeciwne dobremu gospodarstwu leśnemu. Zresztą sam wiek takich drzew, dalsze się ich psucie i zmniejszanie się ich wartości, małe halizny tworzące się naokoło każdego starodrzewu, mającego wielką koronę, gospodarstwo po całych lasach bartników, podkurzających pszczoły przy podbieraniu miodu i częstokroć powodujących pożary, wzmagały niezbędnie skasowania barci.

Że zniszczenie barci w lasach nie było barbarzyńskiem, lecz odwrotnie objawem rozwoju kultury, i że ani odnowienie lasu ani pszczelnictwo nic na tem nie straciły, bardzo łatwo o tem p. Ł. przekonam.

Gdy w roku 1861 Komisja Skarbu poleciła skasować barcie w lasach rządowych, pozwoliła jednocześnie straży leśnej zabrać barcie z pszczołami i przenieść na ich osady służbowe, a nadkompletną ilość przez straż leśną nie wziętą oddać bartnikom, to jest poprzednim dzierżawcom barci. Pszczoły więc nie były z lasów usunięte, bo i osady włościan bartników były wśród lasów położone, tylko przeniesiono je w inne miejsca, gdzie skupione w partje po kilka i kilkanaście ulów, tak zwane pasieki znalazły się w warunkach, zapewniających lepszy nadzór i możność kierowania ich hodowlą, chwytania młodych rojów, żywienia słabych rojów w początku wiosny i t. p. zabiegów gospodarczych. Właśnie dopiero skasowanie dzikiego pszczelnictwa leśnego dało początek racjonalnemu gospodarstwu pszczelnemu w pasiekach, w ulach ulepszonych systemów wśród sadów owocowych i w osadach w bliskości lasów położonych.

Ponieważ pszczoły robią wycieczki dla zbierania miodu i wosku z kwiatów o parę, nawet kilka wiorst odległe od pasieki, przeto

urządzanie pasiek na osadach straży leśnej wśród lasów położonych jest zupełnie wystarczające dla celów zapładniania kwiatów. A zadaniem naszem leśników jest protegować takie urządzenie i, o ile to jest w naszej mocy, stawiać jako warunek służbowy utrzymywanie przez straż leśną na ich osadach choć po kilka ulów pszczół. Wiadomo zresztą, że i z jednego ula przy umiejętnej hodowli i dozorze można wyhodować w ciągu kilku lat kilkanaście rojów.

Drugą już nie urojoną, ale rzeczywistą krzywdę lasy poniosły w następstwie skasowania barci, a właściwie wskutek wycięcia wogóle wszelkich murszywych starodzewów, ponieważ w takich drzewach były tak zwane dziuple czyli dzikry wydłubane przez dzięcioły, szukające w murszu korników, a w dziuplach tych gnieździły się owadożerne gatunki ptaków.

Od czasu też wycięcia w lasach starodrzewów ilość owadożernego ptastwa znacznie się zmniejszyła i dziś musimy często prowadzić zwykle beznadziejną walkę z pojawiającemi się masami gąsienic owadów dla lasów szkodliwych.

Jest wprawdzie i na to rada, zakładanie na drzewach sztucznych gniazd o budowie podobnej do naturalnych. Ale zastosowanie tej rady w praktyce jest niełatwe, gdyż potrzebuje specjalnego obeznania się z układem gniazd i z warunkami umieszczania ich według zwyczajów i natury ptaków, a nie przedstawia takiej materjalnej, a złączonej ze słodyczą korzyści, jaką możemy otrzymywać z pasiek.

W. Olszowski.

W Nr 18 „Gazety", w artykule „Przyczynek do porównania rentowności czystych drzewostanów sosnowych i świerkowych" autor Bostrychus dowodzi, że świerk, pomimo nizkiej ceny, jaką osiąga w porównaniu z sosną, jednak znacznie większe może dawać dochody ze względu na ogromną produkcję masową. Na dowód podaje porównawczą tablicę dochodów z drzewostanów sosnowych i świerkowych, ułożoną przez Gressera, lasomistrza fundacji Joachimstein na Szlązku. Rozejrzawszy się w tej tablicy, przychodzę do wniosku wręcz odmiennego od wniosku p. Bostrychusa. Żeby kwestję tę wyjaśnić przytoczę tu tablicę II.

W drzewostanie sosnowym 63-letnim na przestrzeni jednego morga osiągnięto 9,492 stóp kub. pols. po kop. 13=rb. 1,233 kop. 96.

W drzewostanie świerkowym tegoż wieku osiągnięto stóp kub. 13,587 po kop. 16 = rb. 2,173 kop. 92.

W drzewostanie sosnowym 73-letnim na morgu osiągnięto 8,757 stóp kub. po kop. 15= rb. 1,313 kop. 55.

W drzewostanie świerkowym tegoż wieku osiągnięto na morgu 12,663 stóp. kub. po kop. 18=rb. 2,279 kop. 34.

W drzewostanie sosnowym 85-letnim osiągnięto na morgu 11,550 stóp kub. po kop. 21=rb. 2,425 kop. 50.

W drzewostanie świerkowym tegoż wieku osiągnięto 12,894 stóp. kub. po kop. 23 = rb. 2,965 kop. 62.

Dowód taki jest zbyt widocznie naciągniętym, aby można było przyznać jakąkolwiek wartość, i to naciągniętym podwójnie, raz przez lasomistrza Gressera, drugi raz przez p. Bostrychusa. Ten ostatni w początku swoich uwag mówi, że świerk, pomimo nizkiej ceny w porównaniu z sosną i t. d., a tymczasem w przytoczonej na dowód tablicy wykazuje cenę sosny 63-letniej kopiejek 13 za stopę kub., a cenę takiegoż świerku 16 kopiejek. Dalej wykazuje cenę sosny 73-letniej 15 kopiejek, a świerku 18 kopiejek. Nareszcie cenę sosny 85-letniej podaje 21 kopiejek, a takiegoż świerku 23 kopiejki.

Jednem słowem wykazuje we wszystkich partjach ceny świerku wyższe od cen sosny, sprzecznie z tem, co zapowiedział z góry.

Jeżeli Gresser podał takie ceny w lasach ślązkich, to możnaby przypuścić, że tam rzeczywiście taki jest stosunek ceny sosny do ceny świerku. Tymczasem tak nie jest, bo sprawozdania handlowe wykazują nam cenę świerku spławianego do Prus znacznie niższą od ceny sosny, jak o tem przekonywamy się ze sprawozdań rynku drzewnego zamieszczanych w „Leśniku Polskim". Tak np. w sprawozdaniu z sierpnia roku bieżącego cena dłużyc świerkowych loco Solec-Wisła podana jest po kop. 29 do $31^1/_2$ za stopę kubiczną, a cena dłużyc sosnowych tej samej długości po kop. 36 do 45. Więc Gresser wykazał sobie ceny zupełnie dowolne, dla jakiegoś celu mocno naciągnięte, a p. Bostrychus w powagi niemieckie ma niezachwianą wiarę. Jeżeli teraz podane ceny w tablicy Gressera zredukujemy już nie o różnicę rzeczywistą 10 kopiejek na stopie, jaka ze sprawozdania wychodzi, lecz tylko o 5 kopiejek na grubem drzewie 85 i 73-letnim, a o 4 kopiejki na cieńszem 63-letnim, to porównanie świerku z sosną wyjdzie zupełnie inaczej, mianowicie:

Sosny	63-letniej	stóp	9,492	po kop.	13=1,233	rb.	96	kop.
Świerku	„	„	13,587	„	9=1,222	„	83	„
Sosny 73	„	„	8,757	„	15=1,313	„	55	„
Swierku	„	„	12,663	„	10=1,266	„	30	„
Sosny 85	„	„	11,550	„	21=2,425	„	50	„
Swierku 85	„	„	12,894	„	16=2,063	„	04	„

Widzimy więc, że niema interesu zaprowadzać świerku tam, gdzie może dobrze rosnąć sosna, pomimo znacznie większej masy drzewnej, jaką może wydać świerk.

W. Olszowski.

Ponieważ artykuł powyższy wielce szanownego Autora jeszcze przed oddaniem go do druku był mi łaskawie udzielony do przeczytania, ażebym mógł wypowiedzieć swój na tę kwestję poruszone pogląd, przeto mogłem od p. lasomistrza Gressera zasięgnąć w porę od-

powiednich informacji, mogę obecnie już odpowiedzieć p. W. Olszowskiemu.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że p. O. ma słuszność, a jednak tak nie jest Każdy leśnik, któremu było dane zarządzać obszarami, gdzie świerki i sosny znajdują się na jednakowym gruncie, wie o tem, że świerk na najlepszej ziemi rośnie prościej, niż sosna i dlatego też wykazuje znacznie większy procent drzewa użytkowego, że dalej nie ma rozgałęzionego wierzchołka, i że masa gałęziowa jest u niego bardzo nieznaczna. Natomiast sosna bardzo często na takiej samej ziemi wyrasta krzywo, ma wielką rozprzestrzenioną koronę i posiada znaczną ilość masy gałeziowej, wskutek czego procent drzewa użytkowego jest mniejszy. Gresser twierdzi wobec tego, że sosna w połowie musiała być wcielona do II klasy szacunkowej, podczas, gdy 95% świerku należało do I klasy.

Następnie zauważyć trzeba, że świerk w tym samym wieku co i sosna jest od niej w obwodzie daleko grubszy, a wskutek swojej znaczniejszej wysokości posiada też większą masę drzewną. Wówczas np. gdy sosna w 85-ym roku wykazuje przeciętnie 40 st. kub., ma świerk w tych samych latach najmniej 65 stóp kub. Sosna o 40 st. kub. kosztuje przecież 21 kop. za stopę, świerk zaś o tej samej grubości tylko 18 kop.; do tej masy dochodzi świerk już w latach 70-tych!

Jeżeli zatem weźmiemy masy równe, to świerk jest tańszy od sosny, a tylko w młodszym wieku (60 lat) płaci się za świerk ze względu na jego większą zdatność użytkową lepiej, aniżeli za sosnę.

Na zakończenie podaję tutaj dwie tabele porównawcze prof. d-ra Schwappacha o zawartości masy drzewnej w normalnych drzewostanach świerkowych i sosnowych na gruncie klasy I-ej.

Wiek	Sosna. Masa ogólna.	Świerk. Masa ogólna.		Stosunek procentowy masy świerkowej do sosnowej.
30	5,560	5,350		4%
40	6,780	8,540		26%
50	7,860	11,640		48%
60	8,850	14,120	Polskie	60%
70	9,600	16,000	stopy	67%
80	10,180	17,500	kubiczne	73%
90	10,670	18,630	na mórg.	74%
100	11,020	19,380		76%
110	11,280	19,820		76%
120	11,520	19,990		79%

Bostrychus.

RÓŻNE.

Walka z wilczycą. Z Ludwikówki (powiat doliński, w Galicji wschodniej) donoszą do lwowskiej „Gazety narodowej": Zacięta walka pasterzy z wilczycą toczyła się zeszłego piątku na górze Gurgulat (1437 metrów). Od kilku dni niepokoił tutejszych mieszkańców niedźwiedź, który co noc urządzał wycieczki raz do tej, drugi raz do owej trzody, mordując co się dało. Gdy niedźwiedź już zabił 6 sztuk bydła, pastuch, widząc sam siebie w niebezpieczeństwie, zaalarmował gospodarzy, którzy mu wysłali trzech ludzi do pomocy. W piątek rano, zamiast niedźwiedzia, ukazała się wilczyca, którą pasterze kilkakrotnie od trzody odpędzili. Wilczyca, będąc bardzo głodna, rzuciła się na ludzi i pomiędzy pasterzami a bestją rozegrała się straszna walka. Ostatecznie wilczycę ubito kijami, a bohaterami tej walki są gospodarze: Wacław Stockbauer i Ignacy Fichtel. Następnie urządzono obławę z naganką na niedźwiedzia, który jednak z powodu górzystego terenu zdołał umknąć. Tego roku ukazują się wilki w znacznej liczbie.

Nadużycia. Z polecenia departamentu leśnego prowadzone jest śledztwo o nadużycia w suwalsko-łomżyńskiem zarządzie dóbr państwa. Jednego z winnych usunięto już ze służby.

Postrzał podczas polowania. Do szpitala św. Ducha przywieziono z Sochocina w pow. płońskim, Stanisława Szumińskiego z postrzałową raną klatki piersiowej. Według słów poszwankowego, postrzelił go w lesie podczas polowania miejscowy aptekarz.

Walka między orłem a psem. Terenem niezwykle ciekawej walki w świecie zwierzęcym była niedawno zagroda wiejska w okolicy Darmsztadu.

Oto popołudniu ukazał się w górze nad podwórzem olbrzymi orzeł, wywołując niebywały popłoch wśród kilkudziesięciu kur i kurcząt. Przez dłuższy czas zataczał w powietrzu kręgi, coraz to mniejsze, zamierzając rzucić się na wielkiego koguta, który gotów do rozpaczliwej obrony, oczekiwał ataku. Kiedy właśnie, obniżając lot, orzeł zbliżył się do swej zdobyczy, nagle z umieszczonej w pobliżu budy wypadł rosły pies podwórzowy i rzucił się ku napastnikowi.

Między orłem a psem wywiązała się zacięta walka, trwająca prawie 10 minut, gdyż żaden z przeciwników nie chciał ustąpić.

Pies otrzymał kilkanaście krwawych ran, ale nie uległ. W końcu orzeł widząc, iż nie pokona przeciwnika, umknął z trudem, bo i on nie wyszedł z walki bez szwanku, a dzielny

pies dokonał swego zadania, bo uratował drób od rabusia.

Najdelikatniejszy węch. Gdybyśmy tak zadali pytanie, które też ze stworzeń posiada najdelikatniejszy organ powonienia, to z pewnością otrzymalibyśmy najrozmaitsze odpowiedzi, z których prawdopodobnie wynikałoby, że nagrodę powinny otrzymać zwierzęta szlachetniejszego gatunku.

A jednak wszystkie te odpowiedzi byłyby stanowczo błędne, jak się zaraz przekonamy z pewnego porównania. Organ powonienia u człowieka jest z natury bardzo wydelikacony, później zaś psuje się wskutek nadmiernego palenia tytoniu i używania silnych perfum. Próby i doświadczenia stwierdziły, że nos ludzki może wyczuć jeszcze dwutysiączną część jednego miljona grama piżma, a więc jakiś najdrobniejszy ślad rozpościerającego się zapachu. Cóż to jednak znaczy w porównaniu z węchem lisa, jelenia, lub psa myśliwskiego i policyjnego? Jeleń zwietrzy człowieka już na kilkanaście set metrów odległości, wyżeł wyczuje zwierzynę ogromnie daleko, a pies policyjny po obwąchaniu jakiejkolwiek części ubrania przestępcy tropić go będzie na wielką odległość i nie zatrzyma się ani we wsiach ani w mieście. A przecież z tych zapachów, które tak poruszają nerwy powonienia u zwierząt, nos ludzki nic wyczuć nie jest wstanie. Wobec tego przez bardzo długi czas uważano węch tych zwierząt za najbardziej wydelikacony, ale oto obecnie znakomity entomolog francuzki Fabre dowiódł, że niektóre motyle mają tak delikatne organy powonienia, że wobec nich najdoskonalszy węch psi staje się ordynarnym zmyslem. Fabre stwierdził, że samiczka woń samca wyczuje na odległość kilkunastu kilometrów i na taką też odległość potrafi go do siebie zwabić.

Entomolog francuski wpuścił pod klosz druciany samiczkę motyla, i trzymał ją tak przez kilkanaście dni, przenosząc z jednego miejsca domu na inne. Za dnia zlatywały się całe chmary samców i odrazu kierowały się do tego pokoju, gdzie był ustawiony ów klosz, czy to było na strychu, czy też w piwnicy.

Nie ulega wobec tego wątpliwości, że samiczka motyla rozsiewa jakąś subtelnie delikatną woń, która przywabia zdaleka samców. Gdy bowiem tę samą samiczkę wsadził Fabre pod klosz szklany, zamknięty hermetycznie tak, iż nie było żadnej łączności z powietrzem, to wieczorem nie pojawił się ani jeden motyl. Gdy zaś podniesiono ten klosz tylko odrobinkę w górę i podłożono maleńki kawałek drzewa, ażeby trochę przewietrzyć, to już po bardzo krótkim czasie nadlatywały całe roje w najrozmaitszy sposób upstrzonych motyli.

Jaka to woń, jaki jest jej charakter, tego my nawet w przybliżeniu wyobrazić sobie nie potrafimy, i wprost wydaje się niepojętem, ażeby zapach mógł przebić nawet w noc ciemną o kilkanaście kilometrów i działać na motyle niby magnes przyciągający.

Nauka nic w tym kierunku nie może powiedzieć, jak nie może wykazać na czem polega cała budowa tak delikatnych organów powonienia u motyli. Fabre stawia jako pewnik, że ze wszystkich stworzeń na świecie najsubtelniej wyczulony organ powonienia mają bezwarunkowo motyle.

Kłusownictwo za pomocą alkoholu. W pewnym rewirze w Czechach, gdzie zwierzostan był nader obfity, rozpowszechniło się tak kłusownictwo, że musiano nadzór wzmocnić i liczbę gajowych znacznie powiększyć. Wobec tego kłusownicy nie mieli okazji do uprawiania swojego procederu, pomimo to jednak leśnicy widzieli nieraz wczesnym rankiem przeciągających przez las, a znanych im dobrze rabusiów.

Nie można ich było nawet zaczepić, nie mieli bowiem żadnej broni przy sobie. Aż oto pewnego dnia dwaj gajowi pochwycili kłusownika, który szybko unosił z lasu sarnę. Strzału nie było wcale słychać, a musieliby go przecież gajowi słyszeć, którzy znajdowali się w pobliżu. Wobec tego doszli do wniosku, że sarna chyba sama zdechla. Pomimo to zmusili oni owego kłusownika do zatrzymania się, ażeby zbadać sprawę.

Jakież było zdumienie gajowych, gdy się przekonali, że sarna została zabita pałką żelazną, którą kłusownik trzymał jeszcze w ręku. Nachyliwszy się nad zwierzęciem stwierdzili gajowi, że od sarny bije odór alkoholu. Jak się następnie okazało, nie mogąc strzelać, kłusownicy wzięli się na taki sposób, że wiązki koniczyny nasycali alkoholem i rozrzucali te wiązki w najchętniej przez sarny odwiedzanych miejscach.

Rajem dla bizonów nazwać można grunta, jakie amerykańskie towarzystwo ochrony bizonów otrzymało w podarku od rządu. Jest to przestrzeń obejmująca 7,000 hektarów w stanie Dakoty Południowej, gdzie dawniej zbierały się na pastwiska zimowe ogromne stada bizonów. Ze względu właśnie na ten szczegół spodziewać się można, że tutaj zwierzęta te nietylko utrzymają się w dobrym stanie, ale również będą się rozmnażały. Towarzystwo ma już tę zasługę, że powiodło mu się ilość bizonów czystej krwi podnieść w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie z 2,760 sztuk na 2,907. Jeżeli tak dalej pójdzie, to bizonów i bawołów nie można będzie nazywać zwierzętami, znajdującemi się na wymarciu.

Masowy morderca słoni. Gazety angielskie zasypują pochwałami jakiegoś mr. Jamesa Sutherlanda, który właśnie powrócił z Kongo, gdzie polował na słonie.

I cóż ten człowiek zrobił tak wielkiego, że go podnoszą dziennikarze angielscy pod niebiosa? Oto Sutherland poluje już od lat 11-tu i był w niemieckiej i portugalskiej Afryce Wschodniej, w angielskiej Afryce środkowej, w kraju Tanganika i nad jeziorem Njassa, a w ciągu tego czasu ubił ani mniej ani więcej, jeno 488 starszych słoni. Twierdzi on, że pobudką do tego była mu tylko namiętność myśliwska.

Dziwna rzecz, że prasa angielska, która jest bardzo czuła na punkcie ochrony zwierząt, owego Sutherlanda, mordującego słonie masowo, uważa na bohatera. Jeżeli pojedyńczy człowiek mógł ułożyć taką hekatombę, to nie można się dziwić, że zwierzostan we wnętrzu Afryki zmniejsza się gwałtownie, co do nas, to bezwzględnie potępiamy takie mordowanie zwierząt i wcale nas to nie buduje że myśliwy ten w rozmowie z współpracownikiem „Standardu" wyraził się, iż polowanie na słonie jest najoryginalniejszym i najbardziej emocjonującym rodzajem sportu. Wierzymy mu natomiast, gdy mówi, że nieraz znajdował się w takiem niebezpieczeństwie życia, iż tylko cudem prawdziwym wychodził cało.



Pieśń dziada, co kiedyś był gajowym...

Dawniej leśnik był myśliwy
I na łowy nie leniwy
Bo myśliwską żyłkę miał;
Zwierza bronił i hodował
Dobrze tropił i celował
A i życie jego znał.
Czy to za dnia, czy to w nocy
Był na zwierza wżdy ochoczy
Bo myśliwym dobrym był.
Tam zastrzelił drapieżnika,
Tu odpędził kłusownika
I za wnyki srodze bił.
Zwierza było dosyć wszędzie,
Czy to w lesie, czy na grzędzie,
Bo tak leśnik chciał.
Stanowiska gościom dawał,
Na nich także i sam stawał,
Bo łowiectwo znał.
A gdy w lesie się zdarzyło,
Że do czegoś się strzeliło
Zaraz trąbką sygnał dał.

Echo niosło hen daleko,
Tam za bory, gdzieś za rzeką,
Aż do ściany skał!
A zwierzyna tak go znała,
Że choć strzelał, się nie bała,
Bo nie robił krzywdy jej.
Na głos trąbki przychodziła
Bo jej trąbka miłą była:
Głosy trąbki myśliwskiej.
Czy na polu, czy w drzew cieniu,
Zawsze z fuzją na ramieniu,
Bo już z nią się zżył.
Gdy drapieżnik się nawinął
Zaraz z ręki jego zginął,
Bo szkodnikiem był.
Nowy leśnik dzisiaj, panie,
Krytykuje to zadanie
I z łowiectwa śmieje się.
Że leśniczy z fuzją w lesie,
To dla lasu nic nie niesie
Tylko fuzją bawi się.

Że gdy leśnik jest myśliwy,
To w leśnictwie jest leniwy
Sadzić drzewa nie wie jak.
I zwierzynę wnet wybije,
Bo zwierzyną tylko żyje
W niej najlepszy czuje smak.

Hej leśnicy nowomodni
Kłusownik wam robi zbrodni,
Jastrząb kurę drze;
Lis zajączka złapał sobie
Czapla rybę niesie w dziobie
Wy śmiejecie się...

Wł. Chojnacki.

MIESZKO Z PODLASIA

Gawędy starego gajowego Pawła Gałązki.

(Dokończenie).

Mój pan dziedzi cmiał kejść ogromnie tęgie psy, to też braliśmy dziki przy tych psach często żywcem. Prawda, że było tych psów dwunastu, spały juchy na siennikach i baranie nóżki jadły, ale też i mocne były, mocne—hej, mocne! Jak wzięły dzika za boki, to na miejscu osadzały, byleby tylko razem dopadły. To też ich się razem ze sforów spuszczało, jak tylko tropowiec, niby taki pies, co go się naprzód wypuszczało—jął na dzika szczekać. A spuszczało się ich wtedy, kiedy było już najbliżej. I wtedy przekonaliśmy się naocznie, że dzik-tchórz był najgorzej niebezpieczny, bo jucha zmykając, jak tanecznica wywijał i dlatego psy go nie mogły razem dopaść. Dziki zaś wolne, to trafiało się tak, iż w legowisku osadzały, bo przez lenistwo nie chciało im się wstać. Nie mówię tu już o warchlakach. Ścinał i dzik te psy nieraz, ale wtenczas to dziedzic taki ubytek zawsze dokompletował. Baczę jak najlepszych dwóch psów dzik nam ściął. Wątroby były z nich osobliwie, a psy osobliwie. Oj, to dziedzic i ja razem, ażeśmy o nich płakali! Bo to nie małośmy przy tych psach dzików wykłuli; aże się nam w ostatku przejadły.

Wziąłem ja już parę dzików żywcem. Raz dwa dobre psy tak zmordowały dzika, że ten stanąwszy przy grubym świerku, ani rusz niechciał już iść dalej. Był to odbitek ze stada — wycinek trzyletni. Podczołgnąłem ja do niego, zlazłszy wprzód z konia i chwyciwszy go za tylne nogi—wywróciłem, a skrępowawszy rzemieniem, uczepiłem go do końskiego ogona i takiem go do dworu dowlókł. Uśmiał się wtedy mój pan, uśmiał okrutnie, no, ale kobyła zrzuciła potem i omal, że się nie zmarnowała. Innym razem zraniłem ja ciężko dzika-pojedynka i jak to często bywa, nie jedno stworzenie samo śmierci szuka, tak i ten dzik. Dowlókł on się pod moją chałupę i maszerując przez zamarznięty staw, ślizgał się na wsze strony, szarpany wciąż przez nasze psy. Kobieta moja, na Boskim sądzie teraz, nie była tchórzliwa, więc wzięła za siekierę i jednym rozmachem przecięła mu łeb, zwalając go na miejscu. Była także paradna komedja, kiedy pewnego razu dzik, pojedynek, przyszedł do chłopskiego chlewka. Było to tak: Jeden chłop miał chałupę pod samym lasem, Dąbrową zwanym i chował duże stado świń, świnie te prawie, że nigdy nie były zganiane do chlewa, lecz wtedy tylko przychodziły do chlewa, kiedy same chciały lepszego żarcia. Na dziko się one chowały, żołędziami żyjąc. To też, kiedy jedna świnia zaczęla się lachać, zaznajomiła się wówczas z dzikiem i tak się one odtąd pokochali, iż kiedy maciora ta wracała do chlewów, wchodził i on, jucha za nią. Zauważył to chłop, więc urządził on zasadzkę i kiedy dzik jaknajspokojniej wchodzi za maciorą do chlewa, chłop raptem wypadł z gumna i zamknąwszy go na skobel, jest psia mać, jest! — krzyczał z całych sił. Ale wtedy dzik jak huknął swoim ryjem w takie marne drzwi, tak wyleciały one z zawiasów i chłopa sobą przywaliły. Dzik fuknął tylko parę razy w lesie, zestraszony tym niespodziewanym napadem, a z chłopa było potem pełno śmiechu. Chowałem ja już nieraz i dziki, ale to na djabła się zdało! ciągle mizerne, chude i zawsze ja ich tam wolę w lesie, niż w chlewie. A raz to mi się dobrze udało. Jednego dnia takie miałem szczęście, że zabiłem ich ośmiu przez jeden dzień, nie mając z sobą ludzkiej pomocy, prócz dobrych psów. Jak z jarmarku, takiem potem wracał, mając mięsiwa pełen wóz. Dobrze jest także otrzaskać konia ze strzałami i przy psach dziki podjeżdżać. Konia można tak wyuczyć, że można mu kłaść lufę pomiędzy uszy i tak strzelać jak z widełek, a on ani drgnie. Można go także stawiać gdzie na

boku i on będzie stał. No i podlatywać do niego i zawracać go przy dobrym koniu—doskonale. Mają one, ścierwa takie obrane przez się drzewa, o które się zawsze cochają i ostrzą kły, kiedy przechodzą koło niego. Otóż tam stanowisko jest na nie najpewniejsze!

Innego zwierza też była moc wielka i błotnego ptactwa ilość nieprzebrana.

Na żórawie to się polowało z psami gończemi, jak na zające, po oczerekach i trzcinach. To też polowania składały się zawsze z różnych niespodzianek. Szłeś naprzykład na zające, a zabijałeś dzika, bo on ci tam właśnie akurat był—i nikogo to nawet wiele nie dziwiło. A trzeba państwu wiedzieć, że żaden zwierz nie jest tak głupi, jak się niejednemu zdaje. Każdy zwierz ma swoje zwyczaje i swój własny zmysł. Nawet ten, niby głupi zając, potrafi oszukać niejednego myśliwego, jak zacznie kluczkować, nie mówiąc już o wilku, dziku i lisie. Najłagodniejsza i najpiękniej wygląda to sarna. Jej też najwięcej szkoda strzelać, gdyż ona prócz tego, że ładna, jeszcze często płacze, jeśli jest ranna. Najradośniej to znów jest strzelać do dzika-pojedynka i lisa. Już do warchlaka nie tyle, a co w maciorę, to nawet czasami i przykro, bo jak się zdarzy, że była ona wtedy akuratnie prośna, to i przy oprawie człowiekowi niemiło i przy dostrzeliwaniu jeszcze bardziej—bo trzeba państwu wiedzieć, że każdy zwierz, a zwłaszcza dzik-maciora, kiedy jest w ciąży, posiada dwa razy tyle życia co zwykle. Wal jej wówczas prosto w łeb, a ona ci oczyma mówi: ja chcę żyć! — i niechce zdychać, tak mocno pragnie właśnie tego życia.

Ale lisa zabić przed psami, czy też na wabia, co to za rozkosz! Bo to każdemu wiadomo przecież jest, jaki on chytry. Chociaż bywa i tak, że kiedy lis się zamyśli, tak właśnie, jak nieprzymierzając zakłopotany człowiek, wtedy się napewno akuratnie zgapi. No i oszukać go także można, ale trzeba być jeszcze więcej chytrym, jak on sam. Ja ich niemało wystrzelałem przed psami, ale i sporą ilość na wabia, naśladując ryk, wrzeszcząc jak zając, albo skrzecząc jak łasica. Czasami znów na kuropatwy go brałem, lub na innego „piechotnego“ ptaka. Okropną wtedy odczuwam uciechę, kiedy go przywołam ku sobie, tak na dobry strzał.

Potrafię ja także truć i nieraz ich trułem, ale przyznaję, że tego nie lubię, bo to nie całkiem po myśliwsku. Po pierwsze nie lubię dlatego, że jak se pomyślę ile on boleści przeszedł nim zdechł, to mi jest markotno, a po drugie nie masz w tem wielkiej uciechy myśliwskiej, bo tylko ich potem zbierasz, jak gruszki, po trzecie jest to paskudna robota—no i nie po myśliwsku. Ja raz za jedno tylko małe przytknięcie gałki do nosa, o mało, że to życiem nie przepłaciłem, tak mnie to zabiło. Szczęście tylko, żem się stoczył ku wodzie, bo wstać już nie mogłem, wodą i śniegiem uratowałem się. Zresztą i trutka może się gdzie zatracić i co innego ją może połknąć, naprzykład wrona, albo też sójka, czy kruk, a jak znów z tego, co padnie, chłop znajdzie i zawsze chciwy na mięso—zje i struje się, a ty znów potem będziesz go miał na sumieniu swojem. Trutki na nic! Są przecież inne sposoby i to w dodatku ucieszne. Ażeby państwo uwierzyli jak jest lis zmyślny, opowiem ja o nim tymczasem tylko jedną historję, ale ciekawą. Przy wywrocie świerkowym ujrzałem lisa jak łapał gruby karcz w zęby i zaraz z powrotem wskakiwał na ten wywrót świerkowy. Powtarzało się to po parę razy, a ja cierpliwie, z ukrycia, patrzyłem na to. Wreszcie lis się przyczaił i tak bez ruchu jakiś czas spoczywał. Wtem patrzę, idzie maciora z maleńkiemi warchlaczkami właśnie akurat ku temu wywrotowi i kiedy już go pomijała, lis w kilku susach dopadł ostatniego warchlaka i schwyciwszy go w zęby, napowrót skoczył znów na ów wywrót świerkowy, śmiejąc się zapewnie chytrze z maciory, która jak głupia latała wokoło jeziora, zmartwiona tym niespodziewanym ubytkiem jednego swego dziecka. Co duchu w piersiach podskoczyłem ja wtedy na pomoc zbolałej matce i dziecko jej uratowałem, choć przy tej okazji, omal, żem się sam pod jej kopyta nie dostał. Skalkulowałem ja potem, że te jego figle z karczem i te skoki na świerkowy wywrót, to była jego dobrze obmyślona tresura, dla wprawy. Wiedział on dobrze, że tędy właśnie będzie maciora ta z warchlakami do legowiska wracała. Taki on moi państwo chytry! A ileż to razy udaje on nieżywego, a potem w nogi!

Ho, ho! jest to „meternik“ nielada.

Bywały dawniej i żarty różne, ale najczęściej z żydami. Baczę ja, jak raz wracaliśmy z polowania okrutnie rozochoceni, a był pomiędzy nami jeden pan wielce żartobliwy. I tu właśnie, jak naumyślnie przy drodze natrafiliśmy na śpiącego żyda, z zadartą do góry brodą i z zasuniętą czapką na oczy. Przeróżnie panowie myśleli jakby go tu nastraszyć, aż ten pan, co to zawsze lubiał kpić, zarządził tak: Ja rozpatroszyłem zająca i z temi patrochami stanąłem odełba żydowi i kiedy jeden z panów wymówił trzy! huknęli wszyscy ze swoich dubeltówek, a ja znów zaraz w tymże samym czasie, uniósłszy patrochy w górę, dla lepszego rozmachu, chlapnąłem niemi na brzucho żyda.

Na odgłos strzałów żyd tylko krzyknął—oj! i chwyciwszy obydwoma rękami za zajęcze patrochy, w jednym momencie zemdlał. Myślał on zapewne, że to jego własne kiszki. Nie uwierzą państwo, cośmy potem mieli kłopotu. Żyd wciąż oblewany i tarty wódką, jeśli na chwilę odetchnął, to znowuż zaraz powtórnie mdlał, ledwieśmy go docucili. Zarobił on potem, złodziej, niemało i wszystko przeszło, ale jeden z panów, to nas przy tem grubo zwymyślał za te żarty, mówiąc, że żyd łatwo mógł życie zakończyć i byłaby z tego niemiła heca, a po drugie, że to były już za grube żarty.

Zaraz potem wkrótce było pełno śmiechu, bo trafiło się takie zdarzenie:

W porze jesiennej polowaliśmy na dzika. Obok siebie postawiłem na stanowisku dwóch panów, nawet nie ostatnich strzelców, ale okrutnych chciwców, sam zaś poszłem w zakład. Wszak jeszczem psów ze sforów nie spuścił, a tam już: paf, paf, paf, raz po raz. Pewnie lis—myślę sobie. Tymczasem nie był to ani lis, ani dzik, tylko prosta chłopska krowa i to w dodatku graniasta. Ona to była ofiarą tych panów chciwców. Szeleszcząc głośno suchemi liśćmi po krzakach, najspokojniej zbliżała się do stanowisk, a ci panowie już nie czekali na to, by im się z krzaków pokazała, tylko palili w to miejsce na ślepo. Krowa podobno beknęła padając, gdyż oni strzelali kulami i blizko, więc kiedy lecieli ku niej, kłócili się z sobą o pierwszeństwo w celnych strzałach, dopóki naraz nie ujrzeli co w trawie leży. Poczem znów dawajże wypierać się swych celności i od słowa do słowa: kto tu winien, o mało z tej kłótni do bójki nie doszło. Aż koniec końcem stanęło na tem, że winowajcami okazali się oni obydwaj, więc chłop wziął za krowę rubli pięćdziesiąt, która może była warta połowę tych pieniędzy — nic więcej. Lecz im chodziło wiele o wstyd, któregoby się pewnie jeszcze więcej nałykali, gdyby ta cała „komedja" doszła do sprawy, a potem w „gazety".

No, ale to dość tej gawędy na dzisiaj. Powiem ja jeszcze państwu nieraz niejedną ciekawą „historję", jeśli mi Pan Bóg pozwoli doczekać do jutra zdrowo, ale już dzisiaj pójdę ja stary spać.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków!—odpowiedziałem z upragnieniem przyszłego myśliwego, gdyż byłem jeszcze dzieckiem, oczekując nazajutrz jego przybycia.



Treść: Wskazówki tyczące się szacowania drzewa w lasach. (Dokończenie).—Dlaczego posiadamy mało psów dobrze ułożonych?—Galerja zasłużonyah leśników i łowców polskich.—Żelaza na palach.—Kilka uwag o polskim języku łowieckim. — Pędrak Rhizotrogus solstitialis poważnego szkodnika w kulturach sosnowych.—Nowa klupa-wysokomierz syst. Adolfa Zwolanowskiego.—Polowanie na kuropatwy.— Obrady leśników w Kijowie. (Dokończenie).—Luźne uwagi.—Różne. — Wywczasy na leśniczówce: Pieśń dziada, co kiedyś był gajowym...—Gawędy starego gajowego Pawła Gałązki.

Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyncze numera 40 kop.

Warunki ogłoszeń: Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, 1/4 str. rb. 18, 1/8 str. 10 rb., 1/16 str. rb. 5 k. 50. Po tekście: cała stronica rb. 50, 1/2 stron. 28, 1/4 str. rb. 16, 1/8 str. rb. 8.50 i 1/16 rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą.

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.

Przed nabyciem **pierwszorzędnej broni myśliwskiej i sportowej**

prosimy o zażądanie katalogów naszych

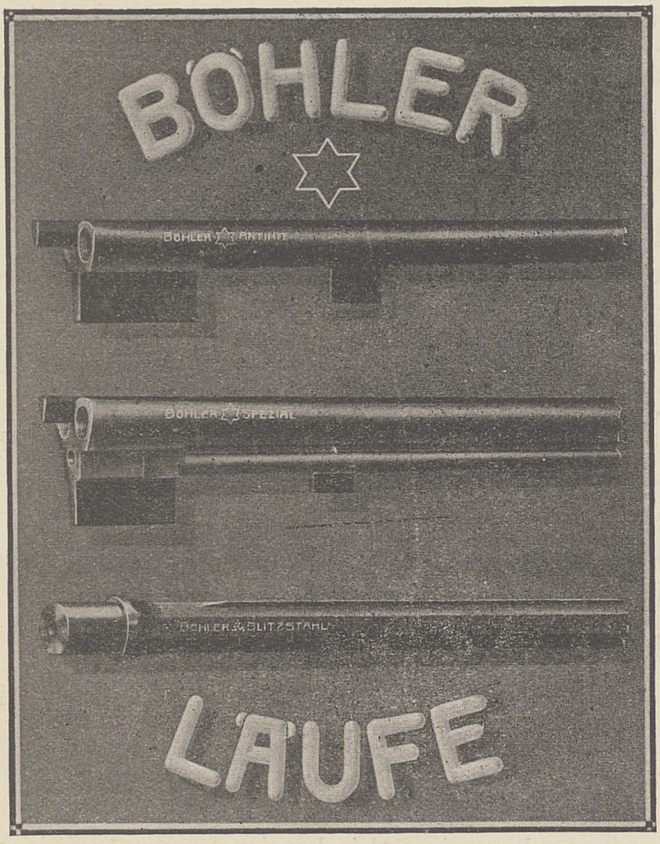
wszechświatowo znanych wyrobów

które wysyłamy **gratis i franco.**

G. TESCHNER & Co. Fabryka broni, ładunków i pocisków.

Wilhelm Collath Söhne

FRANKFURT, a O. (Niemcy).



Każdy

Strzelec i Myśliwy

powinien żądać

przy zamawianiu strzelby

łuf ze stali

Böhlera

z świadectwem pochodzenia.

oooooo

Marki jakościowe:

Böhlera ✡ Antinit

Böhlera ✡ Specjalność

Böhlera ⚡ Stal błyskawiczna.

REPREZENTANT:

KAROL BITTINER-LEODYUM

(Liege) Belgja.

CENNIK

narzędzi leśnych i karczowników

wysyła na żądanie **bezpłatnie** i franco

Centralne Biuro Leśne

WARSZAWA, Nowy-Zjazd Nr. 7.